Nr. 124. Lwów — Wtorek dnia 1 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 1	św. Nikodema M. 1	Ftałałeja	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 4 m. 11	Długość dnia g. 15 m. 34
Jutro: 2	św. Erazma B. 21	Konstantyna	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 45	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 maja.

Przez rozszerzenie prawa wyborczego wprowadzono do austryackiej Rady państwa takie żywioły, na które nie liczono wtedy, gdy układano regulamin izbowy. Stąd właśnie pochodzą sceny nieprzyzwoite i zdrożne, nazywane niewłaściwie „taktyką obstrukcyjną“, podczas gdy to są pospolite burdy, wyprawiane przez ludzi wychowanych między szynkownią a stajnią. Można się spierać o właściwość takiego środka, jak obstrukcya; jedni mogą uważać ją za dozwolony sposób zahamowania pracy parlamentarnej, inni — za nadużycie, gwałcące sam system reprezentacyjny; ale nie może być dwóch zdań o karczemnych hałasach, połajankach i obrazach, wyrządzanych z wprawą ludzi wyćwiczonych w podobnego rodzaju walkach. Na takich rozwydrzałych potrzeba twardego munsztuka, któryby nie krępował swobody przekonania, ale krępował rozhukanie złych obyczajów. Regulamin, ułożony dawniej dla ludzi dobrze wychowanych, trzeba było odpowiednio zmienić równocześnie ze zmianą składu izby przez rozszerzenie prawa wyborczego. Zaniedbano tego w poprzedniej kadencyi i to się źle stało, bo dziś bez ogromnych mozołów nie da się zmienić regulaminu, chociaż to jest konieczne. Przezorniejsi byli Anglicy, którzy podczas gruntownych reform parlamentarnych, przeprowadzonych w pierwszej połowie naszego stulecia, troskliwie pamiętali o tem, że czem obszerniejsze jest prawo wyborcze, tem surowszy powinien być regulamin, aby umożliwiał wspólną pracę ludzi, oddalonych od siebie jak najbardziej pod względem wychowania i obyczajów towarzyskich. Republikanie francuscy, zaprowadzając powszechne prawo wyborcze, również wzorowali swój parlamentarny regulamin na angielskim. To samo uczyniono w Niemczech, ale jeszcze ostrzejszy regulamin posiada Szwajcarya i to właśnie bardzo sprzyja prawidłowemu pojmowaniu wolności słowa. Szkoda, że na ten szczegół nie zwrócono uwagi w Austryi równocześnie z reformą ustawy wyborczej, lecz to zaniedbanie trzeba corychlej naprawić, już nie dla wygody dobrze wychowanych posłów, ani nawet dla usunięcia zgorszenia, a ułatwienia pracy, za którą ludność płaci, ale dla uratowania konstytucyi, która zapadnie się sama stoczona przez awanturników, jak sama zapada się stara chałupa, gdy ją stoczy robactwo.

Możemy dać świeży przykład jak w Anglii, będącej klasycznym krajem parlamentaryzmu, rozumiana jest przyzwoitość parlamentarna. Toczą się tam właśnie rozprawy budżetowe. Irlandczyk John Redmond, skarżąc się na uciążliwości podatkowe w jego kraju, rzekł że parlament, uchwalając tę samą stopę podatkową w bogatej Anglii, co i w ubogiej Irlandyi, „świadomie“ postępuje „niesprawiedliwie“. Za ten wyraz przewodniczący wezwał go do porządku, lecz on począł obstawać przy swojem. Przewodniczący odebrał mu głos i odwołał się do izby, która 238 głosami przeciw 52 wykluczyła Johna Redmonda od udziału w tem posiedzeniu. Tak izba uznała, że zarzut świadomej niesprawiedliwości jest obraźliwy. Kiedy John Redmond wyszedł, koledzy jego: Clancy, William Redmond i Field, jeden po drugim, powtórzyli ten zarzut, a przewodniczący, już się nie odwołując do izby, kazał im salę opuścić. Field wyszedł, a dwaj tamci nie. Wówczas przewodniczący włożył kapelusz, zadzwonił i gdy weszli gwardziści parlamentarni, wskazał im palcem na owych dwóch posłów. Wyprowadzono ich przemocą, a wtedy przewodniczący zdjął kapelusz — i rozprawa budżetowa znów się zaczęła.

Stało się to w piątek. Londyńskie biuro Reutera dostarczyło o tem depeszę wszystkim wiedeńskim dziennikom. *Fremdenblatt*, *Vaterland* i *Reichspost* ogłosiły telegram, ale „postępowe“ dzienniki nie podały go, natomiast *N. Presse* wystąpiła z artykułem, w którym dowodzi, że panowie wice-prezydenci Abrahamowicz i Kramarz dopuścili się parlamentarnego zamachu przez umożliwienie krótkiej rozprawy nad ustawą o należytościach sądowych, którą to ustawę, pomimo wrzasków obstrukcyonistów, odesłano do komisyi. Tak-to liberalny monitor rozumie swobody konstytucyjne i służbę publicystyczną.

W sobotę kończy się termin zawieszenia broni między Turcyą a Grecyą, lecz dla ustalenia pokoju między niemi jeszcze nic nie zrobiono. Na notę ambasadorów, wzywającą Portę do układów, odpowiedziała ona po długim namyśle dopiero w sobotę, że na układy przystaje, uważa jednak, że pierwej trzeba się ułożyć co do określenia nowego terminu, do którego ma trwać zawieszenie broni. Widocznie tedy Turcya uciekła się do swej zwykłej metody zwlekania, a tymczasem powiększa swą armię, zajmuje nią dobre strategiczne punkta i każe ludności tessalijskiej podpisywać do sułtana prośbę o przyłączenie Tessalii do Turcyi, a to dlatego, że w niej mniejsze są podatki niż w Grecyi i nie ma obowiązku powszechnej służby wojskowej. Oczywiście, ludność podpisuje taki adres, ale to naturalnie nie wpłynie na postanowienia mocarstw. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew podobno bardzo surowo rozmówił się z tureckim ambasadorem, potępiając takie zachowanie się Porty, przyczem dodał, że Rosya żąda wypełnienia tego, co sułtan przyrzekł mocarstwom, gdy wypowiadając wojnę powiedział, iż nie ma żadnych zgoła zdobywczych zamiarów. Ambasadorowie trzech cesarstw podobno oświadczyli tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych Tefikowi-baszy, że oprócz małej regulacyi granicy i zwrotu rzeczywistych kosztów wojny, nic więcej Turcya nie otrzyma od Grecyi, a zatem powinna się zadowolić moralnemi zyskami, jakie jej dała zwycięska wojna, i nie narażać się mocarstwom. Ponieważ Anglia i Francya bardziej sympatyzują z Grecyą niż z Turcyą, przeto niepodobna zrozumieć, na co w swym uporze liczy rząd sułtański, nie mając żadnego poparcia w Europie. Zasłania się on względami na uczucia swych muzułmanów i utrzymuje, że miałby w domu burzę, gdyby się wspaniałomyślnie obszedł z pokonaną Grecyą. Ale niedobrze jest tłómaczyć się w ten sposób, bo przecież jednym z powodów, dla którego mocarstwa podtrzymują władzę sułtańską, jest ten, że ona stanowi jedyny na Wschodzie czynnik ładu i jakiejś legalności. Jeżeli ta władza sama się przyznaje do bezsilności w obec muzułmanów, to odpada powód do jej podtrzymywania. Nadto zaś, nie ma w polityce nic gorszego, jak trwać na stanowisku, którego nie można obronić, a nie ulega wątpliwości, że Porta nie obroni przed mocarstwami swych żądań.

Lecz postawa turecka zmusza Grecyę do militarnych wysiłków na wszelki wypadek. Wprawdzie wszystkich ochotników włoskich, francuskich i innych, pozbywa się teraz rząd ateński w sposób bardzo stanowczy i nawet niedość grzeczny, bo po prostu przynagla ich do wyjazdu z państwa, ale to się dostatecznie tłómaczy smutnem doświadczeniem, zrobionem z tymi ochotnikami, którzy wnieśli ze sobą do armii greckiej niekarność, politykowanie, samowolę, zgoła wszystko, prócz bitności i odwagi. Równocześnie jednak z pozbywaniem się ochotników, rząd ateński robi w kraju nowe zaciągi i znów wysłał do Węgier komisyę wojskową, która pośpiesznie i nie wybredzając zakupuje konie, które dużemi partyami wysyła morzem z Fiume. Także w Belgii i Anglii zakupiła teraz Grecya wiele broni ręcznej i armat.

Antidynastyczna agitacya, szerzona swobodnie w Atenach, zniewoliła przedstawicieli mocarstw do przestróg, uczynionych gabinetowi, a popartych tem, że w zatoce Falerońskiej, pod Pireusem, stanęło już sześć wielkich pancerników europejskich. Niebezpieczeństwo wmięszania się mocarstw w wewnętrzne sprawy greckie wpłynęło na Ateńczyków w ten sposób, że wybitni między nimi związali się w stowarzyszenia dla tłumienia rewolucyjnej agitacyi Hetäryj.

Reforma regulaminu. — Epilogi.

Piszą nam z Wiednia, 30 maja:

Przekazanie projektu rządowego o ustawie o należytościach sądowych do komisyi jest rzeczywiście sukcesem większości, a porażką opozycyi, o ile ona zapowiedziała stanowczy opór przeciwko wszystkim projektom rządowym, dopóki nie zostaną cofnięte rozporządzenia językowe. Ale umożebnić jako tako normalną czynność parlamentu może jedynie obostrzenie regulaminu. Wszędzie, gdzie w ostatnich czasach systematyczna obstrukcya wykazała niedostateczność regulaminów, uchwalonych w epoce idealnych wyobrażeń o parlamentaryzmie, zabrano się do obostrzenia regulaminu, mianowicie w parlamencie angielskim po głośnej kampanii obstrukcyjnej Parnellistów pomiędzy r. 1875 a 1880, oraz w sejmie węgierskim i zagrzebskim. Niezawodnie bardzo wiele zależy od energii prezydyum, od interpretacyi, nawiązującej do niewątpliwego faktu, że regulamin został ułożony w celu ułatwienia, nie zaś utrudnienia czynności parlamentarnej. Rzeczywistą jednak naprawę stosunków może sprowadzić tylko stanowcza zmiana regulaminu a jeżeli dwa najstarsze parlamenty Europy, angielski i węgierski, niepodejrzane o „reakcyjne“ skłonności i brak poczucia własnej godności, nie wahały się obostrzyć dawnego regulaminu, to zaiste, ostrzeżony najprzód młodoczesko - antysemicką, potem niemiecko - radykalną obstrukcyą, parlament austryacki nie ma żadnego powodu wzdrygać się przed konieczną reformą, która już przed 6 laty naprawdę była o wiele potrzebniejszą, niż — rozszerzenie prawa wyborczego, a w każdym razie powinna była wyprzedzić tę drugą reformę!

To też wniosek prezesa Jaworskiego, dotyczący zmiany regulaminu, jest jedyną zdrową i dodatnią myślą, która może rozjaśnić ciemności teraźniejszego chaosu parlamentarnego. Fiat lux! Potrzeba jednak nie pozornej, lecz stanowczej reformy. Gdyby zamierzano jedynie zwiększyć zastęp posłów, uprawniony domagać się imiennego głosowania (np. z 50 na 100), usunąć pauzy namysłu 10 minut, tudzież udzielić prezydentowi szerszą kompetencyę co do ustanowienia porządku dziennego — poprawki takie nie wystarczyłyby wcale. Przedewszystkiem potrzeba stanowczego rozszerzenia kompetencyi dyscyplinarnej prezydenta. Z wezwania do porządku, jedynego środka dyscyplinarnego prezydenta izby austryackiej, opozycyoniści żartują sobie, wiedząc, że nie pociąga za sobą żadnych dotkliwych następstw. Dopiero, gdy poseł, który ściągnął na siebie kilka razy wezwanie do porządku, tem samem naraża się, jak w innych parlamentach, na inne, dosadniejsze kary, wystrzegać się będzie ściągnąć na siebie wezwanie do porządku. A potem, obstrukcyi nielegalnej, zasadzającej się na brutalnej wrzawie, zapobiega skutecznie jedynie ów środek, który bywa używany w parlamencie francuskim i którego marszałek Izby angielskiej za przyzwoleniem większości użył przedwczoraj przeciwko kilku obstrukcyonistom irlandzkim: wykluczenie z obrad! Bez dopełnienia regulaminu takiemi przepisami, które można wprost odpisać z regulaminu „wszechmocnego“ parlamentu angielskiego lub republikańskiej Izby francuskiej, normalna czynność parlamentu austryackiego, zwłaszcza odkąd wskutek nagłego rozszerzenia prawa wyborczego uległ zupełnej zmianie — na gorsze, będzie niemożliwą.

Organa obstrukcyi wniosek prezesa Jaworskiego nazywają „platonicznym“. Jest to iluzya. Chodzi jedynie o to, czy wszystkie stronnictwa większości, także te, które dawniej używały obstrukcyi, są gotowe na przyszłość wyrzec się tego skrajnego i sprzecznego z duchem parlamentaryzmu środka? Jeżeli tak, to reforma regulaminu nie napotka na większe przeszkody, niż np. adres. W danym zaś razie reforma regulaminu jest rzeczą o wiele ważniejszą niz uchwalenie adresu. Bo najpiękniejszy adres nic nie pomoże, gdyby nadal obstrukcya zdołała uniemożebnić wszelką pracę parlamentu. Zresztą także sejmy: angielski, węgierski i zagrzebski, nie w chwili spokoju, lecz wśród namiętnej walki obstrukcyjnej przeprowadziły zmianę regulaminu. Potrzeba na to tylko solidarnej większości, energii i wytrwałości — bez naruszenia legalności!

Jako epilog piątkowego posiedzenia Izby pojawiła się dziś deklaracya niemieckiego stronnictwa postępowego, wyliczająca 9 rzekomych naruszeń regulaminu przez wiceprezydentów Abrahamowicza i Kramarza, tudzież domagająca się ustąpienia tych dwóch wiceprezydentów. W kołach niemieckich udają teraz, że dr. Kathrein usunął się, aby nie brać udziału w „naruszeniu regulaminu“, ale zapewne już wtorkowe posiedzenie wykaże, że jedynie chwilowa choroba wstrzymała p. Kathreina od przewodniczenia obradom.

Inny zapowiadany dramatycznie epilog, pojedynek dr. Pesslera, niemiecko-narodowego posła Linzu, z dr. Wielowiejskim, młodoczechem Udržalem i jeszcze 8 posłami prawicy, pono nie dopisze, jak nie dopisał w r. 1894 pojedynek dr. Edwarda Gregra, chyba, że dziś umyślnie rozpuszczono biuletyny uspokajające, aby zamaskować pojedynek. Zresztą na ostatnich posiedzeniach Izby zwłaszcza pomiędzy Czechami i Słoweńcami z jednej, Niemcami z drugiej strony wymieniano tyle karczemnych obelg, że nie zmazałyby ich setki pojedynków. Wyrazy „oszust“, „łotr“, „oszczerca“ „denuncyant“ i t. d. weszły już niestety do zwyczaju parlamentarnego!

KORESPONDENCYE.

Poznań w maju.

Ulubionym konikiem prasy hakatystycznej stał się teraz znany wniosek ks. Jażdżewskiego, postawiony w sejmie pruskim, o założenie uniwersytetu w Poznaniu. Chociaż wnioskodawca poruszył tylko potrzebę uniwersytetu wogóle, nic nie mówiąc o tem, czy to ma być instytucya polska czy niemiecka, przecież wroga nam prasa wystąpiła zajadle przeciw wnioskowi, gdyż zdaniem jej uniwersytet taki mógłby się stać nowym rozsadnikiem polskości. Przy tej sposobności organa hakatystów utyskują, że obok stowarzyszeń polskich najniebezpieczniejszym czynnikiem politycznym, zapomocą którego Polacy zawsze czują się „państwem w państwie“, jest język polski. Wspominam o tem dlatego, że inni hakatyści równocześnie stawiają wręcz przeciwne wymagania. Mianowicie ukazała się broszurka, której autor żąda przywrócenia nauki języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych właśnie dla Niemców, aby znajomość języka polskiego ułatwiała im walkę konkurencyjną z Polakami na polu zarobkowem. Dalej domaga się autor z tej broszurki powtórnego wydania funduszu stumilionowego, a wreszcie mówi z pewnym przestrachem o działaniu Towarzystwa pomocy naukowej dla młodzieży Karola Marcinkowskiego i oblicza, że Towarzystwo posiada majątku 761,000 m. a rocznie wydaje na stypendja 53,000 m. Na to odpowiada bardzo trafnie *Posener Ztg.* że nie ma się czem straszyć hakata, bo prócz 100 miljonów na wykupienie ziemi polskiej, rząd pruski wydaje co roku 100,000 marek na stypendja dla młodzieży niemieckiej na „Wschodzie“, a Towarzystwo hakatystów prócz tego także wydaje na ten sam cel krocie.

Ręka w rękę z hakatystami idzie „Wszechniemiecki związek“ („Alldeutscher Verband“), założony na wzór „Alliance israélite“. Rozwija on za pomocą licznych filij, do których należą urzędnicy państwa niemieckiego, silną agitacyę w myśl idei pangermańskiej i podsyca usilnie zaborczość niemiecką, głównie na ziemiach słowiańskich. Z urzędowego sprawozdania związku, ogłoszonego w organie związkowym, *Alldeutsche blätter*, notujemy, że „Verband“ liczy przeszło 10.000 członków, rozdzielonych na 50 filij krajowych i zagranicznych. Kongres tegoroczny tego szowinistycznego związku, obradować będzie w Lipsku w dniu 9. i 10 czerwca między innemi także nad „położeniem niemczyzny w Austryi i Rosyi“.

Śledztwo w sprawie rzekomego zamordowania nauczyciela Grüttetera przez robotników polskich jeszcze się nie skończyło, a już berlińskie hakatystki urządziły z tej okazyi demonstracyę filantropijno-polityczną. Mianowicie ogłosiły odezwę „an die deutschen Frauen und Jungfrauen“, wzywającą „niemieckie panie i dziewice“ do składek na rzecz wdowy i sierót po Grütteterze. Hakatystki berlińskie nie czekając wcale na wynik śledztwa i procesu, z góry powiadają, że „udusili go w wagonie kolejowym fanatyczni polscy robotnicy“ i nazywają zabitego „ofiarą spełnienia niemieckiego obowiązku“.

Katolickie Stowarzyszenie nauczycieli, pomimo sekatur władz szkolnych, nie upada na duchu, lecz działa dalej, a odczyty i rozprawy odbywane na jego zebraniach, są niejako niemem odparciem wszelkich podejrzeń o agitacyę polityczną, o którą obwiniał to stowarzyszenie minister oświecenia. W Zielone Świątki ma się odbyć w Poznaniu zjazd członków wszystkich stowarzyszeń katolickich nauczycieli Księstwa.

W Sobotach podczas sezonu kąpielowego będzie wychodziło pismo polskie p. t. *Copocka Gazeta kąpielowa*. Gazetę zakłada pan Kulerski, redaktor *Gazety grudziądzkiej*. Do wydawnictwa skłonili go i poparcie przyrzekli tamtejsi obywatele. Przekonawszy się, że oburzające postępowanie hakatystów narazi ich na poważne straty, gdyż powstrzyma przyjazd wielu gości, stale tam w lecie bawiących, w ten sposób postanowili się zemścić na H. K. T. Prócz tego obywatele tamtejsi zamierzają przy przyszłych wyborach oddać głosy na kandydata polskiego. Jest to reakcya na świeże demonstracye antipolskie, wywołane w Sobotach przez zwolenników hakatystów.

Wiedeń 27 maja.

Pożyczka inwestycyjna, której emisyę w łącznej kwocie 58 mil. złr. oddano pocztowej kasie oszczędności i grupie banków do spółki, była pierwszą próbą odwołania się wprost do ludności kupującej papiery. Rząd na mocy ustawy z dnia 26 stycznia 1897 zaciągnął pożyczkę 116,901,000 koron na opłacenie, względnie konwersyę długów inwestycyjnych i na dalsze inwestycye. Pocztowa kasa oszczędności objąć miała 15 mil. złr. (30 mil. koron) na własny rachunek.

Reszta pożyczki t. j. 43 mil. złr. rozłożoną być miała między kasę oszczędności i firmy bankowe: S. M. Rottschild, c. k. uprzyw. austryacki zakład kredytowy i c. k. uprzyw. ogólny austryacki zakład kredytowy ziemski, w miarę jak wypadną subskrypcye w poszczególnych zakładach. Dziesięć dni minęło już od dnia subskrypcyi, dokładnych jednak cyfr o rozkładzie pożyczki nie ma jeszcze. Wiadomo tylko, że banki większe, które nie przyjmowały wprost zamówień na nowy papier, podpisały za swoich komitentów w kasach wyżej wymienionej grupy ofert na jakie 16 milionów i że dostaną one najwyżej rent nowych za 6 mil. złr. Pożyczka została więc jak się zdaje $2^1/_2$ razy podpisana.

Jak wiadomo obligacye opiewają na 10,000, 2000, 200 i 100 koron. Umożliwiono tedy i mniej zamożnym kupienie papieru. Zwłaszcza dla pocztowej kasy oszczędności ma to wielkie znaczenie. Posiada ona bardzo licznych komitentów, którzy małe składają u niej sumy za niskiem oprocentowaniem. Nowa pożyczka oprocentowuje się nominalnie po $3^1/_2$% w ratach półrocznych (1 lutego i 1 sierpnia) bez wszelkich potrąceń tytułem podatków, lub jakichkolwiek należytości. Kurs emisyjny wynosił $93^1/_4$, za 100. Znaczy to, że właściwie nowa obligacya rentowa przynosi nie 3·5%, ale 3·74%. A więc pocztowa kasa, kupując dla siebie na stały depozyt za 15 milionów rent, zyska 0·24% rocznie — to samo zyskają jej komitenci składający dotychczas kapitał na $3^1/_2$%.

Opozycya pism giełdowych przeciw tej pożyczce jest bardzo łatwo zrozumiałą. Jest to niebezpieczny środek ukrócenia wyłączności kupieckiej banków Prawda, że w Austryi szerokie warstwy kapitalistów mniejszych i większych szukają zawsze jeszcze nakładów choćby mniej pewnych, ale wyżej oprocentowanych

26)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Jeden z krakowskich urzędników, który miał sposobność z blizka się zetknąć z licznemi żydowskiemi stowarzyszeniami i instytucyami, stawia je bez ceremonii, choć do filosemitów wcale a wcale się nie zalicza, jako przykład, pod niejednym względem, godny naśladowania:

„Niemiło mi to powiedzieć, ale mówię, bo prawda: Żydzi o wiele sprytniej i praktyczniej umieją każdą organizacyę obmyśleć, przeprowadzić, niż my. U nas hałasy, komitety, komiteciki; każdy pan zajmujący się czy tem czy tamtem stowarzyszeniem, święcie przekonany, że wyłącznie zawiść ludzka nie zrobiła go prezesem; każda pani pozuje na małą księżnę Marcelinę. U Żydów zawiązują się i rosną stowarzyszenia cicho, bez blagi, bez dziennikarsko-paplarskiej reklamy. I oni oczywiście nie są wolni od ludzkich przywar; ale jakoś te próżnostki, ambicyjki, zawiści mniej na jaw występują i mniej szkodzą“.

Być może; za to gdy Żydzi opowiadają chrześcijanom o miłosiernych swych stowarzyszeniach, zdawałoby się jakby wynagrodzić sobie chcieli owe zbyt długie tłumienie próżności; drażniąca, czasem aż obrażająca chełpliwość raz po raz na pierwszy plan się wypycha. Lecz to już rzecz smaku i wychowania; przypatrzywszy się naocznie zachwalanym instytucyom, wyznać trzeba, że bądź co bądź, i choć własne owe pochwały źle z góry usposobią, niejednego można się z nich nauczyć, niejedno zasługuje na szczere uznanie.

Wejdźmy np. za uprzejmym a dość wpływowym przewodnikiem, aby wszystkie bramy wszystkich żydowskich zakładów stały przed nim otworem, do „domu sierót“ na Dietlowskiej ulicy. Plan zwiedzenia ochronki, jak wogóle plan całej tej wycieczki, powstał w ostatniej chwili; więc mowy być nie może o jakichś poprzednich ostrzeżeniach, przygotowaniach. Tem bardziej też w oko wpada niezwykła w tej mierze, nawet w bardzo wzorowych zakładach, czystość i porządek w salach przeznaczonych do nauki, w kuchni, przedewszystkiem w sypialni. Dzieci jest około 50, w wieku od pięciu do trzynastu lat. Nieco starsze uczęszczają do miejskiej szkoły; w domu uczą się osobno języka hebrajskiego, po ukończeniu szkoły zarząd ochronki wynajduje swym wychowankom miejsce w sklepie lub warsztacie i przez lat parę roztacza tam jeszcze nad niemi swą opiekę. Do zarządu należy pewna liczba pań żydowskich; delegatkami ich w samejże ochronce są dwie kobiety: matka i córka, które wzięły na siebie cały ciężar właściwego rządzenia i obsługiwania ochronki. Matka bardzo słabo i z trudnością mówi po polsku; córka wyraża się zupełnie poprawnie i wogóle na każdym kroku znać na niej, że należy do młodszej, wypolerowanej w polskiej szkole generacyi. Czy i jak podołać mogą wziętemu na swe barki zadaniu, to już ich sekret, tem większy, że córka trudni się w dodatku krawieczyzną. Czy wewnętrzny porządek do zewnętrznego się dostraja; czy i jak obie te panie zwracają i zwrócić są w stanie uwagę na moralność, na wykształcenie serca i sumienia swych pupilów? Pytanie nasuwające się mimowoli, ciekawe, a na które jedynie opiekuńczy komitet daćby mógł jasną odpowiedź, gdyby oczywiście uznał za stosowniejsze i pożyteczniejsze nie przejść nad niemi do porządku dziennego.

Przytułek dla biednych izraelickich starców mieści się tymczasowo w szczupłem ubogiem zabudowaniu i daje schronienie i pożywienie około 30 starcom płci obojej. Stosownie do statutu najmłodsi liczyć muszą przynajmniej lat 60. Utrzymanie jest skromne, ale wystarczające: rano ciepła zupa z bułką; w południe mleko, kawa, kawałeczek mięsa: wieczorem kawa. Wśród starców, którzy znajdowali się w przytułku, za moich w nim odwiedzin, widziałem byłych rzemieślników, portyerów, drobnych kupców, nauczycieli. Żebranina w mieście zakazana im jest bardzo surowo „pod rygorem natychmiastowego wydalenia i odebrania sukien zakładowych“. Niezadługo stanąć ma wspaniały, obszerny budynek, w którym znaczniejsza liczba biednych żydowskich starców znajdzie umieszczenie i możliwe wygody. Będą piękne mury, będą pieniężne zasoby i chleb codzienny i suknia ciepła; nie będzie tego, co nadaje właściwą cechę tego rodzaju katolickim zakładom i przemienia je dla opuszczonych biedaków jakby w drugi, może właściwie w pierwszy prawdziwie dom rodzinny, nie będzie — Sióstr Miłosierdzia.

Brak ten jeszcze dotkliwiej daje się czuć w żydowskim szpitalu na Kazimierzu. „Chcemy, aby u nas było po europejsku“, mówi zarządca szpitala, i znać to pragnienie i staranie się. Dość czysto, niezbyt niewygodnie, ale jakoś pusto, zimno, a wciąż wątpliwość się nasuwa: Czy też wszyscy ci płatni dozorcy, dozorczynie mają miłosierdzie i wyrozumiałość dla nieszczęśliwych chorych? Dzisiejszy szpital nie wystarcza zresztą potrzebom. Żydowska gmina nosi się z myślą zbudowania osobnego szpitala dla chorych zakaźnych, a oprócz niego pragnęłaby wystawić szpitalik dla dzieci. Tylko przyklasnąć należy tym pięknym zamiarom i wyrazić w imieniu katolików przekonanie, że magistrat, wbrew pewnym obawom krążącym w żydowskich kołach, nie omieszka w miarę potrzeby i wedle możności przyjść im z pomocą.

Oto w pobieżnem streszczeniu odpowiedź na pytanie: Co robi się dziś w Krakowie, aby nędzę, wszystkiemi porami się cisnącą, jeśli nie zupełnie usunąć, to zredukować ją do możliwie minimalnych rozmiarów; co robi się urzędowo, i nie urzędowo, w społeczeństwie katolickiem i społeczeństwie żydowskiem. Czy to już wszystko, co zrobićby można i trzeba; czy nawet tymi samymi środkami, które dziś miłosierdzie krakowskie ma do rozporządzenia, nie możnaby zrobić o wiele więcej i lepiej?

Od dawna, niechybnie od tak dawna, jak sięga pamięć najstarszych mieszkańców Krakowa, sypią się, niby z rogu obfitości, plany i planiki zreformowania, zorganizowania publicznej i prywatnej krakowskiej dobroczynności. Przerzucając z wolna stare roczniki *Czasu*, spotykamy się raz po raz z tym tematem; każdy świeżo powstały organ, choć pobieżnie o niego zaczepia; pokazują się, przynajmniej raz na parę lat, osobno i wyłącznie poświęcone mu broszury; przeróżne korporacye, stowarzyszenia, rady, (miejskiej Rady bynajmniej nie wyjmując), postanawiają peryodycznie dokładniej nad niem się zastanowić, wyrażają przekonanie, że ostatnia pora na seryo z piekącą tą kwestyą się rozprawić. To samo zdanie, w silniejszych jeszcze zazwyczaj słowach wyrażają w poufnych rozmowach wszyscy żywiej zajmujący się krakowskim pauperyzmem, dokładniej i bliżej znający krakowską dobroczynność.

„Sprawa ubogich — pisał hr. Dębicki przed przeszło szesnastu latami—stoi dziś na porządku dziennym; jest, że tak powiemy, aktualnością obecnej chwili... Rzecz słuszna, że kiedy podwaja się ofiarność w mieście, a nędza nie ustaje, obudziła się także troska o należyte pokierowanie miłosierdziem publicznem. Od dawna zajmowano się zbadaniem przyczyn pauperyzmu, a myśl zjednoczenia działań różnych instytucyj nie jest nową. Poruszył ją przed laty senator Hoszowski; podjął ją później badawczy i płodny w inicyatywie umysł dra Dietla, a przeprowadzenie jej, jak wielu innych projektów, stało się spuścizną jego następcy dra Zyblikiewicza...“ (Dok. nast.)

Stąd to pochodzi, że dość stosunkowo jest bułgarskich listów zastawnych kolejowych, dość rent włoskich, a nawet losów tureckich w obiegu. Kto to zawinił? Banki średnie po większej części, które dla zarobków na prowizyach po pismach, w anonsach, cyrkularzach i przez ajentów narzucają klienteli swej papiery obce. Tak bogata Austrya jeszcze nie jest, aby kupować mogła papiery tureckie, czy włoskie, aby jej kapitaliści spekulować mogli na miny złota w Afryce bez ujmy dla papierów państwowych.

Mścić się to musi poniekąd na każdej pożyczce wewnętrznej. Pomściło się też poniekąd na pożyczce ostatniej. Przez banki prywatne kupowali 3½% obligacye rentowe kapitaliści niemieccy i francuscy. Gdyby pożyczkę zaciągała tylko pocztowa kasa oszczędności, uchyliłaby ona z góry tę konkurencyę zagranicy. Nie można jednak było pierwszej próby zrobić bez udziału banków. Grupa banków ręczyła za pożyczkę. Kasie zaś oszczędności zostawiono swobodę wywalczenia sobie stosunków z komitentami na nowem zupełnie polu. Na przyszłość pouczona doświadczeniem, będzie ona mogła ograniczać coraz więcej banki w emisyi pożyczek wewnętrznych, nisko oprocentowanych.

Zupełnie fałszywemi są wywody, że 3½% pożyczka jest za mało rentowna i musiała się dostać w ręce zagranicznych kapitalistów. Owszem, gdyby pożyczka była oprocentowaną wyżej, popyt na nią zagranicy byłby jeszcze większy, gdyż stosunki finansowe Austryi są godne nieograniczonego kredytu i wyższy odsetek nie byłby wyrazem kłopotu, ale chyba tylko nieudolności rządu.

W państwie, bądź co bądź tak zamożnem, jak Austrya, znajdą się jeszcze zawsze kapitaliści, którzy nakładów szukają w papierach absolutnie pewnych. A że rząd austryacki poręcza 3½ (a faktycznie 3·74%), podczas gdy papiery równorzędne zagraniczne przynoszą tylko 3%, przeto wątpliwości żadnej nie ma, że ten nowy typ obligacyi zdobędzie sobie prawo obywatelstwa. Potrzeba tylko instytucyi, któraby między rządem a publicznością pośredniczyła. Taką instytucyą będzie pocztowa kasa oszczędności, która zrazu małe bardzo zaciągać może pożyczki, a z czasem, wyrobiwszy sobie stosunki, setki milionów nawet puścić mogłaby w ruch. W Niemczech dawno już banki nic nie mają do zrobienia dla rządu. Austrya niestety zawsze jeszcze zawisła nie od kapitalistów małych, od ludzi szczędzących i szukających nakładu, co byłoby zupełnie naturalnem, ale od klik banków. To zmienić się musi. A pierwszy krok zrobiono już i zrobiono dość szczęśliwie.

Paryż w maju.

Niektóre pisma, może zbyt domyślne, zaczęły przygotowywać opinię publiczną do tego, że cesarz Wilhelm, który tak jest przy każdej sposobności uprzejmy dla Francyi, może zechce przybyć do Paryża na wystawę w r. 1900. To sondowanie opinii nie powiodło się; odezwały się głosy tak liczne i gwałtowne przeciw temu projektowi, że cesarz niemiecki zrozumie chyba, iż na to jeszcze zawcześnie, bo żaden rząd w Paryżu nie poważyłby się na taką próbę.

Przed kilku miesiącami parlament wydał prawo, dozwalające kobietom wstępować do szkoły sztuk pięknych, jedynej, która dotąd była dla nich zamknięta. Zgłosiło się kilkadziesiąt uczennic. Studenci dotychczas znosili ich obecność; teraz dopiero urządzili im straszną awanturę, krzycząc: „precz z kobietami!“ i hałasując tak, że dopiero stróże szkolni musieli otoczyć kobiety i wyprowadzić je ze szkoły, a policya, rozpędzając rozochoconych studentów, kilku aresztować musiała, władza zaś na miesiąc zamknęła wszystkie pracownie.

Nie pierwszy to objaw gwałtownej niechęci młodzieży francuskiej do koleżanek: na przyrodzie, na medycynie też bywały z początku podobne hece, które nie przynoszą studentom zaszczytu, u których pobudką jest zawsze prosty, gruby interes materyalny, obawa konkurencyi kobiecej. Studenci uniwersytetu pogodzili się w końcu z obecnością kobiet, byle studentki szkoły sztuk pięknych zniosły pierwsze trudności, koledzy ich w końcu także będą musieli ustąpić.

Opinia publiczna wciąż jest jeszcze zajęta haniebnem zachowaniem się mężczyzn w czasie katastrofy pożarowej w bazarze. Podobno nietylko władze sądowe mają zamiar ukarać okrutników, ale wiele towarzystw asekuracyjnych na życie, które teraz muszą wypłacać wysokie premie, nalega na przyspieszenie energicznego śledztwa. Towarzystwa te ułożyły się między sobą, aby odmawiać wypłaty premii jeżeli zajdzie wątpliwość, czy jakaś ofiara zginęła li tylko wskutek ognia. Przytaczają argument, że gdyby nie tchórzostwo mężczyzn, to liczba ofiar byłaby daleko mniejszą, tem bardziej, że wiele kobiet zostało rzeczywiście wprost zamordowanych. Słuszna tedy, aby owi „rycerze smutnej postaci“ wynagrodzili towarzystwom asekuracyjnym część wypłacanych premii. Sprawa stanie się jeszcze głośniejszą niż teraz i wielu winowajców, wytykanych już palcem na ulicy, wynosi się potajemnie z Paryża, jak gdyby ich nagle ogarnęła żądza podróżowania. Dzienniki nie szczędzą słów do napiętnowania tych ichmościów. „Wracają zwyczaje kamiennego wieku — pisze *Journal des Débats*. — Trudno zaprzeczyć, że takie barbarzyństwo wcale nie przynosi zaszczytu naszej cywilizacyi“. A inny dziennik pisze ironicznie: „Lat temu 200 mężczyźni byli o wiele przyzwoitsi i rycerscy. Dziś rycerskość już przestarzała i odrzuconą została w kąt, jako stary rupieć. To postęp zaiste, którym pomimo wszystkiego cieszyć się wypada“.

Opowiadają teraz, że słynna jasnowidząca dziewica Couedon, na „Ange Gabriel“ przepowiedziała katastrofę w bazarze. Mianowicie w maju 1896 r. była ona na raucie u hrabiny Mayllet. Jeden z gości zapytał ją, co się stanie w maju w roku przyszłym, a jasnowidząca zaimprowizowała taką przepowiednię wierszem:

Près des Champs-Elysées
Je vois un endroit pas élevé
Qui n'est pas pour la piété,
Mais qui en est approché
Dans un but de charité
Qui n'est pas la vérité...
Je vois le feu se lever
Et les gens hurler...
Des chairs grillées.
Des corps calcinés.

(Nieopodal Pól Elizejskich widzę miejsce niewyniosłe, przeznaczone nie na nabożeństwo, lecz na zbliżone doń miłosierdzie, które jednak nie jest prawdą. Widzę wznoszące się płomienie i ludzi wyjących, smażące się ciała i zwłoki zwęglone).

Trzeba przyznać, że wierszyk ten zawiera istotnie wyraźny opis smutnej katastrofy w bazarze.

Na oryginalny pomysł wpadł p Mieille, profesor gimnazyum w Draguignan; postanowił on zaprowadzić korespondencyę między uczniami gimnazyów francuskich i angielskich, a to zarówno w celu wyćwiczenia ich w języku obcym, jak rozszerzenia horyzontu umysłowego przez poznanie obyczajów obcych. Redakcye francuskiej *Revue universitaire* i angielskiej *Review of Reviews* podjęły się pośrednictwa i w krótkim czasie 1700 uczniów i 300 uczennic francuskich prosiło o korespondentów z za kanału, których zgłosiło się tylko 600 płci brzydkiej, lecz za to — rzecz charakterystyczna dla dwóch krajów — do tysiąca płci pięknej. Cóż było robić? Pozwolono chłopcom francuskim korespondować z angielskiemi dziewczętami i profesorowie zapewniają, że cała ta korespondencya wpływa bardzo dobrze na rozwój umysłowy dzieci. Już i sporo profesorów gimnazyów włoskich i niemieckich zwróciło się do kolegów francuskich z prośbami o korespondentów dla swych uczniów.

Z izby sądowej

Lwów 29 maja.

(*Wybory w Dawidowie*).

W sobotę po południu przesłuchany Michał Smietański zaprzecza wszystkiemu co mu zarzuca akt oskarżenia i świadkowie. Stanisław i Józef Ochmanowie wypierają się również.

Następni oskarżeni odpowiadają jedynie za zbiegowisko. Jest ich sześciu. Przeczą oni wszyscy jakoby brali w zbiegowisku udział.

Pod koniec rozprawy postawił dr. Sokal wniosek, ażeby trybunał zażądał od parlamentu dawidowskich aktów wyborczych, celem wykazania, że wybory w Dawidowie nie odbyły się legalnie. Popiel miał wedle zeznań kilku oskarżonych skreślać nazwisko Kozakiewicza na kartkach wyborczych.

Żądaniu dr. Sokala sprzeciwił się prokurator Seredowski, uważając wniosek ten na razie za bezcelowy. Kwestyę tę rozstrzygnie trybunał w poniedziałek.

* * *

(*Trzeci dzień rozprawy*).

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się ogłoszeniem uchwały trybunału co do zawezwania jeszcze kilku świadków, których żądali obrońcy. Żądaniu przedłożenia aktów wyborczych trybunał odmówił.

Następnie odczytał przewodniczący odezwę starostwa lwowskiego, przedłożoną lwowskiemu sądowi na odnośną prośbę. Opowiedziane tam są najpierw kroki ze strony starostwa celem przygotowania mieszkańców wszystkich gmin powiatu lwowskiego do aktu wyborczego z 5-tej kuryi. Spisy wyborców nadesłano gminom w sierpniu 1896 r. i polecono wyłożyć listy wyborców z nadmienieniem, że reklamacye co do pominięcia w nich którego z uprawnionych do głosowania, należy wnosić w przeciągu 8 dni. Dalej wyrażone jest w odezwie starostwa, iż w dniu wyborów ś. p. Popiel telegrafował w południe do starostwa, czy urlopnicy i rezerwiści, nie mieszkający jeszcze 6 miesięcy w gminie, mogą być dopuszczeni do głosowania. Telegraficznie przesłał p. starosta przyzwalającą odpowiedź. Wreszcie podnosi odezwa, iż śp. Popiel jako komisarz wyborczy okazał wiele taktu i dołożył gorliwych starań do zapobieżenia ewentualnym ekscesom.

Powołana na świadka żona szynkarza z Dawidowa Cecylia Grünsberg, do rozprawy stanąć nie może z powodu, iż znajduje się w poważnym stanie i lada dzień spodziewa się słabości. Trybunał otrzymał w tej mierze urzędowo potwierdzone usprawiedliwienie i postanowił oprzeć się tylko na zeznaniach Grünsbergowej, poczynionych w śledztwie.

Odczytano jeszcze kilka okólników, dotyczących wyborów z 5-tej kuryi, a wystosowanych przez starostwo w okresie przedwyborczym do wszystkich zwierzchności gminnych powiatu lwowskiego, jakoteż instrukcye dla komisarzy wyborczych, wreszcie list śp. Popiela z dnia 22-go lutego, w którym oświadcza, że nominacyę na komisarza wyborczego przyjmuje.

Obrońca dr. Lilien postawił następnie wniosek o przesłuchanie dra Lewickiego, koncepisty lwowskiego namiestnictwa na dowód, czy w kwestyi wygotowania i doręczenia kart legitymacyjnych i kart głosowania nie zaszły ze strony urzędników wyborczych jakie niedokładności.

Obrońca dr. Sokal prosi o zawezwanie do rozprawy starosty lwowskiego p. Kolarzowskiego.

Obrońca dr. Sumper wnosi o przedłożenie jeszcze kilku dokumentów, które krążyły w okresie przedwyborczym i w dniu wyboru pomiędzy Dawidowem a starostwem lwowskiem.

Prokurator p. Seredowski oświadczył się za zawezwaniem starosty, dwom innym wnioskom się sprzeciwił.

Dodatkowo przemawia obrońca dr. Sumper podnosząc, że jeśli żądane przezeń allegata dołączone są już do aktów wyborczych i wysłane do Wiednia do trybunału administracyjnego, w takim razie od wniosku swego gotów jest odstąpić.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Piotr Jarosz ze Lwowa, 53 lat, rz. kat., gospodarz, radny gminy Dawidowa, jegomość o twarzy ogorzałej, szpakowatej głowie, poważnym wyrazie twarzy, minie małomieszczanina — zaprzysiężony zeznaje:

— Byłem komisarzem wyborczym. Wiadomo mi, że głoszono, iż kto nie jest wpisany w spis wyborców, może wnieść reklamacyę do starostwa. Było to na kilkanaście dni przed wyborami. Wiem także, że reklamacyi nikt nie wniósł. W gminie nie zauważyłem wielkiego zainteresowania się Dawidowian wyborami. Już po upływie terminu reklamacyjnego podniosły się skargi, że ten lub ów nie otrzymał karty legitymacyjnej. Byłem na obu zgromadzeniach zwołanych przez Kozakiewicza. Na pierwszem, dnia 2 marca, słyszałem, jak socyaliści Diamand i Zarański zwalali całą nędzę chłopów na „panów“, wołali „odczepcie się panowie od nas, a my chłopi odczepimy się od was“, i t. d. Na zgromadzeniu tem nie podnoszono jeszcze żalów w kwestyi kart legitymacyjnych. Na drugiem zgromadzeniu socyaliści ze Lwowa żalili się, że „gdy chłop za 3 ct. wódki wypije, panowie już nazywają go pijakiem, a sami tracą po 100 i 200 zł. po kawiarniach“. Kozakiewicz podniósł, że chłopi służą 3 lata w wojsku, a pańscy synowie tylko rok. Żalił się też, że wódka opodatkowana, a wino nie. Dnia 10 marca zjechał także do Dawidowa p. Breiter.

Przew. I cóż mówił?

Św. E, ta co mówił, powiedział dwa słowa i pojechał.

Dalej opowiada świadek, że głosy niezadowolenia, jakieś wrzenia, podniosły się dopiero na 4—5 dni przed wyborami. Po zgromadzeniach socyalistycznych, dawidowianin Józef Korkowski delektował się rewolwerowemi hasłami które Kozakiewicz, Diamand i Zarański w Dawidowie pozostawili i powtarzał je w gminie. W dniu wyborów, już zaraz na początku, o godzinie 8½ odgrażano się, że gdy komisarze nie dopuszczą „ludzi“ do głosowania, to „porozbijamy łby“. Mitygowano ich. Tym którzy nie mieli dokumentów wyborczych, oznajmiono — na podstawie uchwały komisyi wyborczej — że otrzymają karty głosowania bez kart legitymacyjnych. Jednym z żądających karty legitymacyjnej był Józef Mazur. Podniesionym głosem domagał się jej i wyrzekał: „Cóż to dla mnie, żołnierza nie ma karty legitymacyjnej?“ A brat Mazura zawołał: „Oj, ten Popiel, co mi to za komisarz!“ Przed lokalem wyborczym ustawili się urlopnicy i rezerwiści i niedopuszczali innych wyborców do wnętrza, grożąc im pobiciem. Popiel zaraz (z początku) chciał przerwać urzędowanie. Ksiądz miejscowy Fiałkowski oparł się temu, więc komisya wyborcza pozostała.

Jeden z urlopników, otrzymawszy kartę głosowania rzekł: „Bez karty legitymacyjnej, to wyglądałbym tak jak „przez“ (bez) głowy“. Niechciał więc ani głosować ani karty przyjąć. (Świadek mówi powoli i z trudnością sobie stan rzeczy przypomina; potrzebuje wiele czasu do namysłu, ale z zeznaniami podanemi do protokołu śledczego jego zeznania dzisiejsze zgadzają się) Śp. Popiel nie kreślił nic na kartach głosowania, a tylko chodził pomiędzy wyborców i uspokajał ich. Choć komisya jeszcze urzędowała, z tłumu odezwały się głosy: „Popiel pokradł papiery“; akta jednak leżały jeszcze w izbie wyborczej, rozłożone na stole.

Gdy tłum przypuścił szturm do okien pierwszej izby, komisya w drugiej izbie oknem uciekła, pozostał tylko ksiądz, świadek i Karol Mazur. Inni schronili się do koszar żandarmeryi. Tłum wpadł na księdza, a świadek tymczasem też umknął do koszar. Tłum wnet przybył tutaj, wywalił drzwi, zatarasowane szafą; inni uciekli drugiemi drzwiami na podwórze i do komórek, a świadek pozostał jeszcze w drugiej izbie. Potem usłyszał strzał; był to pierwszy strzał dany przez Popiela. Gdy świadek w jakiś czas potem z izby żandarmów się wymknął, ujrzał już Popiela skrwawionego, gdyż tłum go wyszukał i zaatakował. Szczegółowo świadek momentu zabójstwa opowiedzieć nie może, bo w chwili gdy już poczęło wrzeć na dobre i gdy posłyszał drugi strzał (tym razem z karabinu), świadek udał się do domu, bo i jego napadnięto, ale zabrano mu tylko czapkę.

Zeznaje jeszcze, że podczas oddawania głosów, słychać było okrzyki oburzenia: „Popiel podgląda co na kartce napisano“. Opowiadano mu, że urlopnicy pod komendą Mazura, ustawieni w szereg, mieli od tegoż „rozkaz“ niedopuszczania nikogo do głosowania. Mazur więc był w Dawidowie jenerałem urlopników i rezerwistów, słuchali go oni w istocie tak, jakby w prawdziwem wojsku

Wreszcie wyraża świadek przekonanie, że „Popiel nie mógł nic sfałszować“. Również nie ma on podejrzenia na kogokolwiek innego z komisyi, że dopuścił się oszustwa za pomocą kreślenia na kartach głosowania nazwisk Kozakiewicza a wpisywania Mochnackiego.

Zachowanie się Popiela było łagodne, nigdy nie wyzywające. Ale ilekroć się odezwał z czemkolwiek, tłum zaraz przedrzeźniał mu się i zagłuszał wrzaskiem.

Na zapytanie obrońcy dra Sumpera świadek odpowiada, że do wpisywania „niepiśmiennym“ nazwisk kandydatów — dyurnistów było całe mnóstwo. Tajność głosowania została naruszoną, gdyż ci, którzy otrzymali tylko karty głosowania, mieli na niej zamiast na karcie legitymacyjnej numer porządkowy, a w spisie wyborców obok numeru tego stało oczywiście także nazwisko głosującego. Świadek wie, że ks. proboszcz przestrzegał na kazaniach, aby parafianie wybrali człowieka „uczciwego“, oraz ażeby uważali na to, aby mieli karty legitymacyjne.

Wzięty na indagacyę przez dra Liliena, świadek Jarosz oburza się natarczywemi pytaniami obrońcy i opryskliwie odpowiada: „Ależ pan mi tylko na durno głowę zawraca!“

Obrońca dr. Sokal do Jarosza: „Czy na pańskiej karcie głosowania była liczba wypisana?“

Jarosz: Mnie się zdaje, że nie — ale była. (Śmiech)

Dr. Sokal: Czy ją pan oglądał?

Jarosz. No, toż się rozumie, bom na niej wpisał kandydata.

Dr. Sokal: Czy członkowie komisyi mieli jaką broń przy sobie?

Jarosz: Albo ja wiem.

Dr. Sokal: Czy Popiel przed wyborami odgrażał się chłopom?

Jarosz: Ale, ale! do czego takie podejrzenia?

Na twarzy świadka maluje się już widoczne znużenie i zniechęcenie.

Następnie prosi o głos oskarżony Korkowski. Prosi on o zapytanie p. Jarosza, co znaczyło przyrzeczenie dwóch ćwiartówek piwa po odbyciu wyborów.

Jarosz: Powiedziałem do Korkowskiego: „Jeśli głosowanie dobrze się skończy, postawię dwie ćwiartówki piwa“.

Dr. Sumper: Jakto „dobrze“? Czy wtedy, jeśli wybrany zostanie Kozakiewicz?

Świadek wzrusza ramionami i mówi: „E, mnie tam Kozakiewicz nie obchodzi“.

Nastąpiła o ½ do 1-szej krótka przerwa.

Po pauzie wezwano do przesłuchania Jana Nakroa, gospodarza z Dawidowa, lat czterdziestu kilku. Ubrany w długi paltot, buty z cholewami, na szyi kraciasta chustka; ma długą czerwoną brodę, wyraz twarzy nieco zalękniony. Zaprzysiężony, powtarza on na wstępie to samo, co Jarosz, o urlopnikach żalących się, iż „dla cesarskich dzieci“ nie wystarczyło kart wyborczych. Komisarz ofiarowując im karty głosowania, tłomaczył, że kart legitymacyjnych dla nich nie nadesłano mu. Niektórzy karty głosowania przyjęli, inni wzbraniali się. Świadek nie słyszał, czy kto groził pobiciem tym, którzyby głosowali, choć urlopnicy głosować nie chcą. Zeznaje, że tłum napadłszy na księdza w pustym już lokalu wyborczym, robił mu straszne, w ordynarnej formie, wyrzuty, co do jego rzekomo niesumiennego obchodzenia się z parafianami.

Świadek stał ze swym zięciem długi czas potem, przypatrując się awanturom i atakom na Popiela. Popiel skrwawiony pod ochroną żandarma szedł drogą, trzymając w wyciągniętej przed siebie ręce rewolwer. W tem ktoś uderzył Popiela po ręce i rewolwer upadł na ziemię. Zięć świadka, Maciek Grab, widząc to, schylił się po rewolwer, aby go podnieść, a w tej chwili nadbiegł żandarm i Maćka przebił bagnetem. Zabity w czasie wyborów chłop jest przeto zięciem świadka. Niedługo po odniesieniu rany zakończył życie.

W dalszym ciągu opowiada świadek znane już z zeznań Jarosza zdarzenia. Zeznaje on również z trudnością, ale inteligentnie.

Godzina 1¼; rozprawa trwa dalej

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

25-letni jubileusz należenia Leona XIII do zakonu tercyarzy, obchodzili wczoraj uroczyście lwowscy tercyarze. Obchód odbył się w kościele OO. Bernardynów, w którym tercyarze lwowscy posiadają swój własny ołtarz. Świątynia na zewnątrz była udekorowana flagami narodowemi i papieskiemi. Wieczór fronton kościoła był iluminowany, a wewnątrz zapalono pod stropem sznur czerwonych lampek. W presbiteryum przed głównym ołtarzem ustawiono pod baldachimem wśród zieleni biust Leona XIII. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się wotywą odprawioną na intencyę Ojca św. przez kustosza klasztoru OO. Bernardynów, Brunona Nowakowskiego. W nabożeństwie tem prócz tercyarzy brali udział: kongregacya Maryańska i członkowie Towarz. św. Wincentego à Paulo. Po nabożeństwie przystąpili tercyarze wspólnie do Stołu Pańskiego. O godzinie pół do jedenastej odprawił mszę św. in pontificalibus ks. biskup Weber w asystencyi kleru zakonnego, a O. Czesław Bogdalski wypowiedział kazanie o trzecim zakonie św. Franciszka. Przed wieczorem o szóstej odprawił ks. prałat dr. Lenkiewicz nieszpory, po których kazanie o św. Franciszku z Assyżu miał ks prałat Gnatowski, a konkluzyę, Te Deum i błogosławieństwo pasterskie najczcigodniejszy ks. arcybiskup Issakowicz w asystencyi księży ormiańskiego obrządku.

Z okazyi tego jubileuszu ofiarowali tercyarze polscy album Ojcu św. Album to opisaliśmy w jednym z poprzednich numerów

Pan Ignacy Horzica poseł do Rady państwa i dziennikarz praski, przybył w sobotę wieczorem do Lwowa i był świadkiem kwiatowej owacyi, którą publiczność zgotowała jego małżonce, podczas przedstawienia „Urzędowej żony“. Pan Horzica jest mężczyzną o nader sympatycznej powierzchowności. Nosi on jeszcze bandaż na ręce zranionej podczas pojedynku z deputowanym Wolfem. Włada dość dobrze językiem polskim. Literacka działalność pana Horzicy zaznaczyła się cennemi pracami na polu filologi słowiańskiej.

Państwo Marchwiccy dają dziś na cześć miłych gości z nad Wełtawy śniadanie (*un déjeuner dinatoire*).

Dawniejsi uczniowie ś. p. Karola Mikulego postanowili uczcić pamięć nieodżałowanego mistrza przez tablicę umieszczoną w kościele, posąg lub innego rodzaju trwałą pamiątkę. W tym celu zawiązał się komitet, do którego należą: dyrektor konserwatoryum p. Rudolf Schwarz, panie Zofia Horoszkiewicz, Wincenta Zellinger i profesorowie Neuhauser, Słomkowski i Sołtys. Tenże komitet zebrał w pierwszej chwili w drodze składek na wieniec kwotę 45 złr. Wieniec na trumnę kosztował 30 zł., pozostałych 15 zł. stanowią początek do zebrać się mającego funduszu na wyż wspomniany cel. Ponieważ adresy dawniejszych uczenic i uczni śp. Karola Mikulego, mieszkających we Lwowie lub zamiejscowych nie są znane komitetowi, uprasza komitet na tej drodze o posyłanie datków na ten cel przeznaczonych na ręce skarbnika komitetu dyrektora Schwarza do kancelaryi towarzystwa muzycznego (gmach teatralny).

† Józef Piątkowski, emerytowany prezydent Sądu krajowego, umarł onegdaj we Lwowie przeżywszy lat 79. Śmierć tego zacnego obywatela wywołać musi jak najgłębsze współczucie w szerokich warstwach naszego miasta. Był to charakter prawdziwie kryształowy. Prawnik zamiłowany w swym zawodzie kierował się w całem życiu tylko sprawiedliwością, nigdy nie dobijał się o zaszczyty, nie roztrącał innych, by przedrzeć się do pierwszego szeregu, a jeżeli mimo tej swojej nadzwyczajnej skromności zajął hierarchii sądowniczej jedno z pierwszych miejsc, to dla tego, że głos ogółu uznał go za najgodniejszego. Przeszło pięćdziesiąt lat pracował czynnie w zawodzie sędziowskim i mimo, że już przed laty kilkunastu miał prawo do pełnej emerytury, nie chciał z niego korzystać, lecz czując się na siłach, pracował dalej aż do późnej starości. W stan spoczynku przeszedł dopiero przed trzema laty. Podwładni kochali go jak ojca, bo był zawsze sprawiedliwym i wyrozumiałym, ogół zaś czcił w nim idealnego sędziego i prawego obywatela. Cześć jego pamięci.

† Władysław Wiktor Świechło, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, zasłużony pracownik na niwie pedagogicznej, autor wielu cennych prac z tego zakresu, jakoteż dziełek ludowych, zmarł w 56 r. życia we Lwowie.

Niedawno drukowaliśmy w łamach naszego pisma jego znakomity artykuł pt. „Spokój ducha jako środek hygieniczny“, który naszym czytelnikom tak się podobał, że z kilku stron otrzymaliśmy listy, wyrażające szczere uznanie autorowi.

Kolej z Chabówki do Zakopanego. Długoletnie zabiegi hr. Zamojskiego o kolej do Zakopanego uwieńczone zostały nareszcie pomyślnym skutkiem. Do wyjednania pozwolenia na budowę tej tak ważnej dla kraju kolei, potrzebował hr. Zamojski wiele zachodów i trudów, a do usunięcia przeszkód wielce się przyczyniła interwencya marszałka krajowego hrabiego Stanisława Badeniego, oraz przy układaniu warunków, ministra dr. Bilińskiego. Wiadomość ta wywołała w całej okolicy Zakopanego wielką radość, a Zakopane przygotowuje się i urządza odpowiednio do warunków mających się zmienić przez kolej.

Pięćdziesięcioletni jubileusz zniesienia pańszczyzny uchwalili święcić delegaci ruskich towarzystw i instytucyj. Na zebranie to zainicyowane przez ruski komitet wyborczy przybyli następujący delegaci: Narodnego Domu, Stauropigiańskiego instytutu, Galicyjsko-ruskiej Macierzy, Stow. im. Kaczkowskiego, Tow. ruskich dam, ruskiego Kasyna, „Druha“, Narodnej Torhowli, Dniestra, Zorzy, Ruskiej Besidy, Tow. naukowego im. Szewczenki, ruskiego Tow. pedagogicznego, „Bojana“ i Klubu Rusinek.

Zgromadzenie, któremu przewodniczył p. prof. Romańczuk, uchwaliło jubileusz ten obchodzić w r. 1898, równocześnie zaś postanowiło zająć się obchodem pięćdziesięcioletniego jubileuszu panowania naszego Monarchy. Zebranie uchwaliło utworzyć komitet jubileuszowy i zaprosić do jego składu wszystkie trzy ordynaryaty biskupie i wszystkie trzy kapituły, jakoteż Tow. św. Pawła.

Szlachetną myśl połączono tedy z nieuczciwą, bo niezawodnie nieuczciwe są zamiary w obchodzeniu jubileuszu zniesienia pańszczyzny i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że komitet urządzający ten jubileusz nie będzie traktował zniesienia pańszczyzny jako reformy ekonomicznej, wytworzonej zmienionemi warunkami bytu, lecz użyje tego pretekstu do jątrzenia przeciwko Polakom i do kopania przepaści między dwoma bratnimi narodami.

Bankiet na cześć państwa Horziców odbył się wczoraj po przedstawieniu w hotelu Imperial. Urządziła go lwowska kolonia rodaków czeskiej artystki uradowana, iż chociaż chwilowo może gościć u siebie tak znakomitą rodaczkę. Na cześć pani Laudowej-Horzicowej posypało się mnóstwo toastów, a nie pozbawiona politycznego zabarwienia mowa posła Horzicy, wywołała na zebranych wielkie wrażenie. Pan Horzica mówił o potrzebie zgody między dwoma bratnimi narodami i wychylił kielich na cześć Polaków w ręce obecnych na bankiecie państwa Bandrowskich. Pito też zdrowie pani Laudowej jako „złotego mostu“, który połączy niezawodnie Czechów z Polakami.

Etyka socyalistów. Jak wiadomo, zapowiedzieli lwowscy robotnicy murarscy strejk na 31-go b. m., aby w ten sposób wymusić na swych pracodawcach rozwiązanie założonej przez nich kasy dla chorych robotników, nie chcących mieć nic wspólnego z socyalizmem. Istniejąca bowiem kasa chorych, która znajduje się w rękach socyalistów robotnikom, nie należącym do socyalistycznej organizacyi odmówiłaby wszelkiego wsparcia w razie choroby. Zgromadzeni w celu obrad nad tą kwestyą robotnicy, uchwalili na zebraniu, odbytem w hali muzycznej nad parkiem stryjskim, odroczyć rozpoczęcie strejku do 7 czerwca, aby przedsiębiorcy i budowniczowie mieli się czas uporać z rozwiązaniem założonej przez nich nowej kasy chorych.

Kwestya odroczenia szła początkowo dość tępo, gdyż chwila obecna, jako chwila rozpoczynania budowli, kopania fundamentów i t. d., najbardziej nadawała się do strejku, bo budowniczowie i przedsiębiorcy narażeniby byli w razie jego wybuchu w tej chwili na ogromne straty. Gdy się zaś wskutek odroczenia strejku przez bieżący tydzień robót nie zaprzestanie, to postąpią one tak daleko, że chwilowa, choćby nawet dość długa przerwa, nie zdoła im zaszkodzić tak bardzo.

Tymczasem jeden z przywódzców socyalistycznych znalazł radę i na to. Oto murarze, jako doświadczeni robotnicy, wiedzą przecież, że można tak robić przez tydzień, żeby się wydawało, że się coś robi, lecz żeby na prawdę nic nie było zrobionem. Ten rodzaj roboty zatem zalecał on wczoraj na zgromadzeniu i radził go zastosować na czas odroczenia. Tak uzyska się to, że budowniczowie i przedsiębiorcy będą za tydzień w tak samo krytycznem położeniu, jak teraz. Zarazem da im się czas i sposobność do namysłu nad warunkami, przedstawionymi przez robotników, i zastosowania się do nich. Przemilczeć też nie można i tej korzyści, że przez ten tydzień będzie się brało pieniądze za nic.

Ta rada przeważyła odrazu szalę decyzyi na korzyść odroczenia i postanowiono je. Ale że jeden z przywódzców organizacyi dbałych niby o wartość jej wewnętrzną mógł takiej rady udzielić, to doprawdy co najmniej charakterystyczne. Nikt przecież nie zaprzeczy, że wykonanie tej rady będzie całkiem ordynarnem oszustwem. Oszustwo więc zaleca się stronnictwu, do którego się samemu należy i które ma być skupieniem się ludzi w myśl jednej wspólnej idei. Wszędzie tam, gdzie idea łączy ludzi, tam wyznawcy tej idei chcieliby, aby ich obóz dążył jak najwyżej, aby wewnętrznie się uszlachetniał, stawał się coraz bardziej czystym i tą czystością swoją, tem etycznem nieposzlakowaniem pociągał ku sobie oczy i serca. Ale u socyalistów inaczej. Dlaczego? Dlatego, że tam nie ma idei, że tam na spodzie ruchu tkwi tylko marny, bruduy nawet. finansowy interes, który ma tę bezczelność, że chwilami gra rolę idei i naiwnym miga przed oczyma jakimś jej mizernym surogatem. Dlatego też, (jak to się stało i tym razem), demaskuje się natychmiast ile razy zmuszonym jest zamanifestować się w jakimś faktycznym szczególe.

Zanosi się na to, że przedsiębiorcy i budowniczowie ustąpią, co tem bardziej jest prawdopodobnem wobec faktu odroczenia i jego powodów. Upadnie instytucya, która, sądząc choćby po zaciekłej przeciwko niej agitacyi, miała uczciwą i zasłużoną racyę bytu. Ale będzie to tylko jednym z wielu dowodów na to, jak często rzecz dobra ustąpić musi chwilowo marnej i nikczemnej, jak rozum ugina się chwilowo przed sprytem, a jedyną na razie pociechą jest tylko chwilowość tego tryumfu.

Panika w kościele. W ubiegły piątek rozpoczęła się w kościele katedralnym w Pizie uroczystość odsłonięcia i wystawienia na widok publiczny obrazu Przenajświętszej Dziewicy. Wkrótce po rozpoczęciu ceremonii, spadła płonąca świeca, a od niej zapaliły się festony. Ogień ugaszono wprawdzie bezzwłocznie, mimo to powstał w kościele ogromny popłoch. W ścisku udusiło się 9 osób, zaś dwadzieścia kilka osób zraniono podczas tłoku.

Między dorożkami lwowskiemi zwłaszcza jednokonnemi, zaczęła policya trzebienie. Czas był na to już największy, bo niektóre z nich były do najwyższego stopnia brudne i poszarpane, a jazda niemi była istną torturą, tak trzęsły i skrzypiały. W ostatnim tygodniu zakazała policya wyjazdu 5 dorożkom. Przy tej sposobności wyrażamy życzenie ogółu, aby woźnice starali się nietylko o czystość swoich dorożek, ale i o swoją własną. Niektorzy z nich wyglądają jak obszarpańcy z pod ciemnej gwiazdy. Może energiczne zaopiekowanie się policyi zarówno woźnicami, jak i dorożkami sprawi, że niebawem wszystkie lwowskie dorożki będą miały wygląd jako tako europejski, a nie będą przypominały pojazdów „bałagułów“ w małych prowincyonalnych mieścinach.

Więcej światła. Publiczność uskarża się na niedostateczną liczbę latarń w ogrodzie jezuickim.

Ze Starego miasta nam piszą: Grono inteligencyi Starego miasta, żegnało w dniu 27 maja br. p. Józefa Reicherta, adjunkta sądowego, przeniesionego na własne żądanie do sądu obwodowego w Przemyślu. W tym celu urządzono spólną wycieczkę do Spasa — uroczej miejscowości opodal Starego miasta. Pożegnanie miało charakter bardzo serdeczny; w szeregu toastów podnoszono zalety opuszczającego miasto sędziego, takt w urzędowaniu i gorliwość obywatelską.

Ważna zmiana osobista nastąpiła w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych. Posadę pomocnika ministra zajmowaną dotychczas przez radcę Dołgowo-Saburowa, obejmuje ks. Oboleński, obecnie dyrektor Banku włościańskiego w Petersburgu. P. Dołgowo-Saburow był za czasów ministerstwa p. Durnowo, autorem wszystkich reakcyjnych zarządzeń, podczas gdy ks. Obeleński ma sławę światłego urzędnika, a co główne i porządnego człowieka.

Rycerza przemysłu, Ignacego Błeszczyńskiego, posiadającego w ostatnich czasach biuro wywiadowcze we Lwowie, przyaresztował rewizor policyi Przestrzelski za szereg dowiedzionych oszustw i wyłudzeń. Ze względu, iż Błeszczyński ukrywał swoje mieszkanie, aresztowanie nastąpić musiało w kawiarni wiedeńskiej.

Cesarz rosyjski według pogłoski, kolportowanej przez zagraniczne dzienniki, ma udać się w październiku do Rzymu, aby odwiedzić papieża Leona XIII i króla włoskiego.

Złodzieja koni Sendera Melera prowadzącego 3 rasowe konie nieznanego właściciela na targ koński na placu Misyonarskim, aresztowali rewizorzy policyjni p. Rosenstreich i Weinstoch. Równocześnie z Melerem aresztowano pomocnika jego, również niebezpiecznego i znanego złodzieja koni Szulema Haber. Konie odebrać można w komisaryacie II dzielnicy.

Oszukani poeci. Kto w dwudziestym roku życia nie marzył, by zostać poetą? Któż nie czuł się szczęśliwym, widząc swoje wiersze wydrukowane? Tej potrzebie młodości postanowił zaradzić niejaki pan Piotr Ignacy Napoleon Delpoux, i przezwawszy się piękniej, jego zdaniem, brzmiącem nazwiskiem Fatsy de Lupiac, założył w Marsylii „Akademię poetów południa", oraz zaczął wydawać organ tej akademii *Journal des Poetes.* Jednocześnie rozesłał zaproszenie na turniej poetyczny do wszystkich poetów Francyi, Niemiec, Anglii, Belgii i innych krajów. Zwycięzcom obiecano wspaniałe nagrody: medale, przedmioty sztuki, posągi i t. p. Zaczęto Lupiaca zarzucać pytaniami, na które odpowiadał, że każdy syn ziemi ma prawo wziąć udział w konkursie, byleby nadesłał poemat, mający przynajmniej czterysta wierszy i 10 franków na koszta. Panie z arystokracyi i urzędnicy biur, gimnazyaliści i czułe damy z półświatka wylewali swe uczucia na papier welinowy i posyłali elaboraty z 10 frankami p. Lupiacowi. Ale mistrz poetów pragnął jeszcze więcej. Rozesłał więc niebawem nową odezwę, w której zawiadomił każdego z kandydatów, iż przyznano mu najwyższą nagrodę, należy wszakże wysłać niezwłocznie 43 fr. 50 cent. na koszta opakowania i przesyłki wysokiej wartości przedmiotu konkursowego, oraz dołączyć fotografię i notatkę biograficzną, aby *Journal des Poetes* mógł całemu światu cywilizowanemu dać wizerunek i życiorys nowej znakomitości. Któż byłby w stanie oprzeć się takiej pokusie? I nie tylko bogaci z pośród poetów posyłali pieniądze i fotografie, lecz i biedacy zastawiali resztki, by zostać sławnymi. Pewien nagrodzony urzędnik z Lille porzucił niezwłocznie miejsce i przeniósł się do Paryża, gdyż zdawało mu się, że tam będzie bliżej nieśmiertelności. Ale z Marsyli i przestały nadchodzić odezwy i ucichło o medalach, statuach i życiorysach. I sam Lupiac gdzieś znikł. Niebawem jednak wypłynął na bruku paryskim i pod zmienionem nazwiskiem założył nową akademię poetów i, co najciekawsza, znów znalazł sporo głupców, którzy złożyli daninę sławie. Jedno tylko biuro pocztowe przy ul. Taitbout wypłaciło mu 7.000 fr. nadesłanych pieniędzy. Ale wszystko ma swój koniec. Lupiaca zaczęły ścigać władze marsylskie. Policya robiła gorliwe poszukiwania. Lupiac znikł z mieszkania i byłby prawdopodobnie w trzeciem mieście trzecią akademię dla poetów założył, gdyby nie spotkał się na ulicy ze swym dawnym gospodarzem domu, który oddał go w ręce policyi. Lupiac wyłudzał olbrzymie sumy, które tracił na wyścigach i z półświatkiem. W hotelu, w którym mieszkał, pozostała olbrzymia skrzynia poezyj, fotografij, życiorysów i listów dziękczynnych od poetów.

W trzech dniach do Ameryki. Ryszard Plainton, Amerykanin, skonstruował okręt, w którym zamierza w trzech dniach ocean Atlantycki przepłynąć. Okręt ma 60 m. długości i pozornie niczem od innych okrętów się nie różni. Nowość polega przedewszystkiem na użyciu elektryczności, która ma wprawiać w ruch 14 śrub okrętowych — ośm w tyle okrętu, sześć na przedzie. Po każdej stronie okrętu jest zatem po siedm śrub czynnych. Siła rozpędowa okrętu parowego jest już obecnie, według twierdzenia Plaintona, w możliwie najwyższym stopniu wyzyskaną i większej szybkości nad 15 do 20 węzłów nigdy nie osiągnie. Postęp na tej drodze należy do elektryczności.

Wynalazca nowego okrętu zwraca też uwagę na ciągłe utyskiwanie ministrów marynarki, iż w dotychczas używanych okrętach wojennych mało miejsca zostaje dla załogi, bo wielką ich część zajmuje maszyna parowa. Do tych niedogodności przyłącza się też gorąco, bijące od kotłów, ciągłe drżenie spowodowane przez pompy i ogromne wstrząśnienia, którym podlega okręt, ilekroć śruba okrętowa wychyli się nad wodę. Nowe elektryczne motory usuną te niedogodności. Zamiast olbrzymich śrub, które w okrętach parowych około 160 cntn. ważą, będzie wprowadzonych jak już mówiliśmy 14 lub 16 śrub całkiem nowego typu. Każda z tych śrub stanowi osobną maszynę, tak, że gdyby nawet jedna lub dwie zostały uszkodzone, inne będą działały. Druty, po których elektryczny prąd dostaje się do śrub, prowadzą do stołu, na którym jedna osoba za pomocą akumulatorów może dowolną ilość śrub w ruch wprowadzić. Maszyna parowa, wytwarzająca elektryczność, zabiera bardzo mało miejsca. Śruba okrętowa, poruszana parą, jest w stanie zrobić 136 do 150 obrotów na minutę. Szybkość zaś śrub poruszanych elektrycznością nie ma prawie granic, albowiem motorem takim osiągano 1600 obrotów na minutę. Spodziewać się należy, że w praktycznem zastosowaniu szybkość ta zmaleje, w każdym jednak razie ma dochodzić 650—800 obrotów na minutę, a zatem podróż z Anglii do Ameryki można będzie odbyć w trzech dniach.

Proste ulice. Jeden z badaczy twierdzi, że nigdzie na świecie nie ma tylu prostych ulic, co w nowych miastach amerykańskich, np. w Chicago. Wszystkie te ulice mają po 20 metrów szerokości, a spotykają się pod prostymi kątami i są tak wycinane, że zawsze idą w kierunku głównych punktów świata, więc z zachodu na wschód i z południa na północ. Owóż wskutek tego mieszkania albo są zanadto oblane światłem (po jednej stronie ulicy), albo też mają go za mało (po drugiej stronie). Przytem te proste, równolinijne, pod prostym kątem spotykające się ulice są podobno tak nudne i dla ludzi i dla koni, że formalnie rozpacz ogarnia tych, którzy muszą często na ulicy przebywać. Natomiast w Chinach ustawa państwowa zakazuje wycinania prostych ulic i jak zwykle na wschodzie zakaz ten motywowany jest pobudkami religijnymi, albo raczej ubrany jest w szatę religijną w tym celu, żeby łatwiej zdobył sobie posłuszeństwo. Otóż według religii chińskiej proste ulice przynoszą ludziom nieszczęście, bo ułatwiają chodzenie złym duchom od domu do domu. Odrzuciwszy jednak tę legendową szatę zrozumiemy, że psychologowie chińscy oddawna już wypróbowali, iż prosta ulica budzi w człowieku tęsknotę, niepokój i melancholię, natomiast ulice krzywe wywołują zawsze uczucie ciekawości, podniecają umysł grą świateł i dodają siły w chodzie. Z tego też powodu nigdy żaden z malarzy-pejzażystów nie namalował w pejzażu ulicy prostej tylko zawsze ulice w dół zakręcające się na prawo lub na lewo.

Kobiety lekarki. Kobiety zdobywają sobie coraz szerszy zakres działalności w Anglii. W Londynie, w Royal Free Hospital czynną jest obecnie młoda dama, należąca do arystokracyi angielskiej: miss Ella Scarlett, siostra lorda Abinger. Przez dwa londyńskie sezony bywała w najwyższym świecie, była przedstawioną królowej, lecz blask światowy nie olśnił jej — tęskniła za pracą, za działalnością pożyteczną; poznawszy młodą studentkę, Polkę, zaprzyjaźniła się z nią i śladem jej wstąpiła na uniwersytet; po odbyciu studyów, praktykuje w wyż wymienionym szpitalu. W roku przyszłym zamierza uczyć się języka Hindusów i ma nadzieję zostać lekarzem przybocznym na dworze jakiegoś indyjskiego maharadży.

W nowym szpitalu dla kobiet w Custon Road, w Londynie, gdzie ordynują same tylko kobiety, na dziewięćdziesiąt ciężkich operacyi, tylko dwa wypadki śmierci wynikły.

O łzy. Sąd w Tennessee rozstrzygał w tych dniach sprawę: czy adwokat ma prawo płakać podczas wygłaszanej obrony swego klienta. Sędzia orzekł, że ma nie tylko prawo, ale poniekąd obowiązek... o ile tylko łzami rozporządzać może.

Dowcipny koń. W „Miesięczniku" Towarzystwa ochrony zwierząt czytamy: Długim szeregiem stały wozy przed karczmą, gdzie woźnicy zabawiali się napitkiem. Konie zmęczone pospuszczały głowy, myśląc zapewne o swojej biedzie, a może i o swoim głodzie. Nareszcie jednemu znużyło się bezczynne stanie, tem bardziej że i żołądek dopominał się o swoje prawa. Podniósł głowę i zobaczył że z tyłu przedniego wozu wisi koszyk z owsem. Daremne jednak były jego wysiłki, nie mógł pyskiem dosięgnąć kosza. Zniecierpliwiony podniósł przednią nogę, by go przysunąć, ale koszyk był za daleko, zaledwie go mógł z boku uderzyć, przez co jednak rozkołysał go, drugie uderzenie w jeszcze większy ruch go wprawiło, a koń wyczekał chwilki, gdy koszyk bujając zbliżył się do pyska i chwycił pełny pysk owsa, powtarzając to dopóty, dopóki woźnica nie przerwał mu jego dowcipnie zdobytego posiłku.

Zmarli. We Lwowie: Paulina z Teodorowiczów Christian, 1-mo voto Jachowicz, żona pułkownika w 60 r. życia. — Adela Inlenderowa, wdowa po doktorze medycyny w 77 roku życia. — Zenon Dombrowiecki, były dyrektor fabryki fajansów w Glińsku w 76 r. życia. — Anna Wąsowicz, właścicielka realności w 48 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R. w poł. + 16 R. Bar. 763. Nieruchomy. Deszcz.

Niepotrzebne skargi. Na stacyi kolejowej we Wrocławiu już miał pociąg odjeżdżać, kiedy z poczekalni wybiegł jakiś jegomość i biegnąc wzdłuż pociągu, raz po raz wołał gniewnie: „Majer! panie Majer!"

Jeden z podróżnych wychylił głowę ciekawie i w tej chwili otrzymał od niego siarczysty policzek... W tej chwili i pociąg ruszył. Podróżny rzucał się jak opętany zwłaszcza, że cały dworzec na to patrzył i wszyscy pasażerowie pękali od śmiechu. Na najbliższej tedy stacyi wysiada i całą swą przykrą sprawę przedkłada naczelnikowi stacyi, żądając zadośćuczynienia.

Kiedy skończył swe opowiadanie, pyta go naczelnik:

— Czy pan się nazywa „Majer?"

— Ale gdzież tam?! Ja się nazywam Buchholz.

— Buchholz? A no to wybornie! — odrzecze naczelnik. W takim razie ten policzek zupełnie się pana nie tyczył, bo on chciał go dać Majerowi. Cóż tedy cała ta historya ma pana obchodzić? (*Grzmot*).

Myśli.

Oko jest zwierciadłem duszy. Czy nie możnaby np. łysiny nazwać zwierciadłem... rozumu.

Nie zapominaj, że cicha woda bywa zwykle głęboka, a czysta woda — najczęściej zimna.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek piąty występ pani Maryi Laudowej-Horicowej: „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona. We środę po raz trzeci „Primabalerina", krotochwila w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Tocheé, oraz „Wdówka", komedya w 1 akcie Mailhaca. Debiut panny Anny Poraj. We czwartek szósty występ pani Maryi Laudowej Horicowej, bohaterki Narodnego Divadla w Pradze „Teodora", dramat w 5 aktach a 8 odsłonach W. Sardou.

Korespondencye od Redakcyi. *Wbny ksiądz Trzopiński.* Nie otrzymaliśmy.

LITERATURA I SZTUKA.

*** Z teatru.** Rola „nieznajomej" Heleny w „Urzędowej żonie", rewolucyonistki, nihilistki, czy też mścicielki za krzywdę wyrządzoną jej rodzicom, mimo pewnej ruchliwości i sytuacyjnego powikłania, nie jest wdzięczną dla artystki, bo nie opiera się o prawdziwe motywy dramatyczne, a tem mniej psychologiczne i cała rzecz sztucznie nakręcana, robi się dosyć komiczną awanturą.

Pani Laudowa w sobotę na czwarty występ wybrała sobie Helenę i oczywiście roztoczyła moc wdzięku i powabu, wyposażając postać pięknej i sprytnej kobiety wszystkiemi zaletami dużego talentu artystki, która samem opracowaniem i szczegółami zawsze potrafi rolę podnieść i choć w epizodach upiększyć i uwypuklić.

Licznie zebrana publiczność po czwartym akcie urządziła czeskiej artystce wspaniałą owacyę. Przy podniesionej kurtynie setki bukiecików posypały się na scenę i artystka formalnie obrzuconą została pachnącymi kwiatami Kurtyna podnosiła się kilkakrotnie, a publiczność wciąż klaskała i kwiaty rzucała na scenę. Artystka dziękując, widocznie była do głębi duszy wzruszoną. Przed tą owacyą wręczono pani Laudowej wielki wieniec, na którego trójkolorowych wstęgach wypisana była dedykacya od lwowskiego Koła artystyczno-literackiego.

Wczoraj po raz piąty wystąpiła pani Laudowa ponownie w „Madame Sans-Gêne". Teatr był pełny. Artystkę przyjmowano równie gorąco i serdecznie jak na pierwszem przedstawieniu tej sztuki, jak zresztą na wszystkich jej występach.

Iks Ypsylon.

*** Spuścizna po ś. p. Jelinku.** Niedawno zebrali się w mieszkaniu ś. p. Edwarda Jelinka przyjaciele zmarłego: poeta Jarosław Vrchlicky, powieściopisarz Alois Jizásek i Al. Czerny, ażeby przejrzeć jego spuściznę literacką. Znaleziono dużo rękopisów, wycinków z gazet i czasopism czeskich i polskich, materyały w rękopisach i t. d. Najciekawszą z rzeczy dotąd niedrukowanych, są „Wspomnienia", skreślone w ostatnich miesiącach życia (niektóre notatki noszą datę 10-go marca b. r.). Znajdują się między niemi nieskończone wspomnienia p. t. „Warszawa", które, jak widać z notatek zmarłego, miały utworzyć osobny oddział wspomnień. Wspomnienia warszawskie składają się z 63 listów, zawierających wrażenia Jelinka z jego pierwszej i drugiej gościny w Warszawie, tudzież dwa osobne szkice okolicznościowe: „U Guta" i „Ludwik Grabowski — Hubert Krasiński".

Dla społeczeństwa polskiego ciekawemi są dalej szkice: „Kilka godzin w Turczu św. Marcina" i „Mistyczne zapoznanie z malarzem polskim" (Styką). Z wielkiego dzieła „O upadku i odrodzeniu polskiem", które miało być niejako pomnikową pracą zmarłego pisarza, znaleziono tylko ułamki. Wszystkie, nawet najmniejsze swe prace, rozpoczynał Jelinek od polskiego „Szczęść Boże"; słowa te znajdują się na 1-ej stronicy każdego rękopisu...

Oprócz owych rękopisów, pozostawił też ś. p. Edward Jelinek trzy nowe książki, przygotowane już do druku, a obejmujące zbiory rzeczy drukowanych dawniej w czasopismach czeskich. Tytuły ich brzmią: „Slovanske projiždžky" (Szkice i obrazki z podróży), Panské sediby" (Nowo-Aleksandrya, Wilanów, Gołuchów, Kórnik, Waplewo, Podhorce) i „Staré obrázky", które będą uzupełnieniem jego „Szkiców słowiańskich". Na treść „Starych obrazków" składają się: „Staropolskie wesele", „Z młodości wielkiej damy XVIII-go wieku" (Heleny Massalskiej). „Piotr Skarga i Emir Rzewuski", „Księżna Lubomirska i Eliza z Radziwiłłów", Adam J. Rościszewski z Rościszewa", „Szlachta i lud" itd.

Starania o wydanie wszystkich dzieł ś. p. Edwarda Jelinka podjęło Towarzystwo czeskich pisarzy-belletrystów „Máj", którego zmarły był członkiem, a przez kilka lat wiceprezesem.

Rozmaitości.

— Z pamiętników fotografa. Zbliżający się jubileusz sześćdziesięcioletnich rządów królowej Wiktoryi angielskiej zwraca na tę monarchinię uwagę wszystkich, którzy mają o niej cokolwiek do powiedzenia. Wszyscy piszą pamiętniki, notują wspomnienia, kreślą sylwetki, portrety, charakterystyki. Obok tęgich tuzów, występują i małe pionki na szachownicę tego świata. Do takich należy Russel, fotograf, który tem różni się od swoich braci w aparacie, iż pozowały mu do fotografii prawie wszystkie głowy koronowane świata.

Otóż ze wszystkich głów koronowanych, które Russel widział rurą swego aparatu, największą zwolenniczką fotografii była królowa angielska. W zamku windsorskim istnieje pracownia, wyłącznie przeznaczona dla fotografów, którzy przyjeżdżają „zdejmować" członków rodziny królewskiej. W ostatnich czasach sędziwa monarchini nie zadaje sobie już trudu schodzenia do pracowni: wbrew wszelkim przepisom etykiety, trójnóg i aparaty fotograficzne stoją stale w białej sali zamku królów W. Brytanii, bo królowa Wiktorya szczególniejszą opieką otacza sztukę, a raczej rzemiosło fotograficzne, a fotografować się lubi w najrozmaitszem ubraniu, aby, broń Boże, jedna fotografia do drugiej nie była podobna.

Wszystkie córki królowej, z wyjątkiem może margrabiny de Lorne, podzielają zamiłowanie dostojnej swej matki. To też nie ma chyba w świecie rodziny tak bogatej w najrozmaitszego rodsaju zdjęcia fotograficzne, grupy na tle kolumnad pałacowych, parków itp. Wszystkie te damy odznaczają się znakomitą tuszą, częste więc porównywania swoich obecnych konterfektów z portretami Landseera i Winterhaltera, na których widnieją smukłe postacie dziewicze, musi im sprawiać wielką przyjemność, a może tylko żal za czasami młodości.

Książę Walii również jest zapalonym zwolennikiem fotografii.

Spotkałem kiedyś księcia w Koburgu — opowiada Russel — na ulicy. Oddałem mu ukłon. Ku wielkiemu memu zdziwieniu, poznał mnie odrazu, przystanął i rzekł:

— Staw się pan jutro w Rosenau. Robimy wycieczkę na wieś, może będzie co do roboty.

Nazajutrz stawiłem się w Rosenau, gdzie marszałek dworu sasko-koburskiego-gotajskiego zaczął mi robić trudności, uważał bowiem za niestosowne, aby fotograf, a więc człowiek obcy, mógł być obecny na wycieczce, noszącej charakter wyprawy w kółku ściśle rodzinnem. Dopiero usilna protekcya księcia Walii zdołała przełamać opór marszałka dworu. Po zdjęciu kilku grup i osób, Russel zabierał się do odejścia.

— Kogoż pan nie masz jeszcze w swej kolekcyi?— zapytał książę Walii.

— Cesarza Wilhelma II-go.

— Czekaj pan. Ułatwię to panu.

Na rozkaz ojca młode księżniczki zaczęły szukać w parku cesarza Wilhelma, którego portret powiększył niebawem kolekcyę zdjęć głów koronowanych w albumie Russela. Cesarz Wilhelm tak był zadowolony z fotografii, iż kazał Russelowi przyjechać do Poczdamu.

W kilka miesięcy później aparat Russela zaczął uwieczniać osobę Wilhelma II-go. Nie ma aktora na kuli ziemskiej, któryby umiał tak szybko przebierać się, jak cesarz niemiecki. Fotografował się monarcha w różnych mundurach, a nieraz Russel nie zdążył zmienić kliszy i doprowadzić aparatu do porządku, gdy cesarz, już przebrany w świeży uniform, czekał na zdjęcie. W kolekcyi Russela znalazł się odrazu cesarz Wilhelm jako admirał angielski, jenerał niemiecki, pułkownik huzarów na koniu itp. itp. Na fotografiach Wilhelm II-gi przybiera zawsze pozy uroczyste, nie tak, jak król Karol rumuński, który nigdy nie fotografuje się w mundurze, najczęściej zaś w kitlu domowym i — z parasolem w ręku.

O ile królowa Wiktorya odznacza się w czasie fotografowania wielką cierpliwością i spokojem, o tyle Ojciec św. bywa przyczyną rzetelnych zgryzot dla fotografa. Leon XIII-ty nie cierpi pozować, kręci się ciągle, zmienia pozycyę, jest, słowem, najgorszym modelem, jaki sobie wyobrazić można.

Russel wogóle chwali sobie swoich królewskich kundmanów. Słuchają wskazówek fotografa chętnie, pozują cierpliwie. Tylko o Nasr-Eddinie zachował Russel wspomnienie bardzo nieprzyjemne. W czasie pobytu szacha w Londynie książę Walii skłonił go do powierzenia swego oblicza fotograficznej karcie brystolu. Szach przystał, ale siadł przed aparatem z miną tak chmurną i zagniewaną, iż zdjęcia wypadły najfatalniej.

— Ozon i jego własności. Angielski inżynier Fahring wykrył ciekawą właściwość ozonu, świecenia w ciemności na podobieństwo fosforu. Nalawszy wody naozonowanej do flakonu, zauważył Fahring dość silne światło przy wstrząsaniu. Różne są przypuszczenia tej właściwości; najtrafniejszem jednak będzie chyba to, że ozon, wywołując nader silne utlenianie, zmusza cząsteczki ciałek, znajdujących się w wodzie do wydawania światła, czyli fosforescencyi. Niezaprzeczenie odkrycie to jest jednym krokiem naprzód w sprawach zbadania tajemniczego ozonu. Gaz ten jest znakomitym środkiem dezynfekcyjnym: dość jest przez pewien czas przepuszczać go przez wodę, by zabić wszystkie mikroby i otrzymać wodę zupełnie czystą. Łatwo go jest otrzymać: przy iskrach zwyczajnej maszynki elektrycznej czujemy dziwny zapach, znamionujący obecność ozonu; jeśli chcemy go otrzymać w możliwie czystej formie, musimy iskry przepuszczać przez rurę skłaną, napełnioną powietrzem.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd wiosenny.

Dzień trzeci 6 maja. Nagroda rządowa dla koni trzyletnich, 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; meta 1600 m. Zapisano koni 12, biegały 2. Hr. E. Hunyady'ego og. kaszt. „Driver" po Vinea od Dido 1, Br. Z. Uechtritza og. kaszt. „Cap. Violet" 2. Totalizator 14:5. — Nagroda dla klaczy trzyletnich; 15.000 k., meta 2000 metr. Zapisano koni 113, biegało 9. Br. G. Springera og. gniady „Per pedes" po Beauminet od Peeress 1, hr. St. Forgacha gn. „Hajadon" 2. Totalizator 20:5. — Nagroda rządowa 4000 k. zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 8, biegały 2. P. A. v. Pechy'ego og. gn. 5l. „Tokio" po Talpra Magyar od Totleany 1, p. Siltona ogier gniady 5-l. „Vedero" 2. Totalizator 5:5.

Dzień czwarty 8 maja. Nagroda Alagska 24.000 k. zwycięzcy, 4000 k. drugiemu, 2000 k. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2000 metr. Zapisano koni 82, biegało 8. P. R. Wahrmanna og. kaszt. „Statesman" po Marden od Stately 1, rotm. A. Tränkla og. gn. L'Astro 2, br. G. Springera og. kaszt. „Inaska" 3. Totalizator 48:5.

Dzień piąty 9 maja. Bieg przychowku dla koni trzyletnich, nagroda 6000 k., meta 2400 metr. Zapisano koni 95, biegało 5. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. „Aga" po Kisberöcscse od Analogy 1, p. A. Drehera kl. gn. „Rache" 2. Totalizator 7:5. — Nagroda pamiątkowa hr. Jul. Karolyi, 32.000 kor. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu, 2000 kor. trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 metrów. Zapisano koni 61, biegało 9. P. A. Drehera klacz kaszt. „Busserl" po Zsupan od Bussi †, tegoż samego kl. kaszt. „Tick-Tack" po Beauminet od Tittle-Tattle †, rotm. A. Tränkla kl. gn. „Longchamps" 3. Totalizator 12:5.

Dzień szósty 11. maja. „Nagroda pamiątkowa hr. Bella Wenckheim'a", 4.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1.600 mtr. Zapisano koni 42, biegało 5. Br. G. Springera og. gn. 3 l. „Or Dur" po Orwell od Agnes Ethel 1. Hr. E. Batthyany'ego kl. 3 l. „Margot" 2. Totalizator 8:5. „Nagroda rządowa", 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 8, biegało 4. P. Rosé'go ogier kaszt. 4 l. Bator po Balvany od Csalfa 1. P. L. v. Geist'a og. gn. 3 l. „Szolgabiró" 2. Totalizator 35:5. „Nagroda św. Gellerta, Handicap", 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 1.400 m. Zapisano koni 24, biegało 11. Pana Dorrit'a ogier gn. 3 l. „Wette nicht" po Kisber öcscse od Wissenschaft (51½ kg.) 1. P. M. von Szemere'go og. gn. 4 l. „Aequator" (59½) 2. Totalizator 28:5. „Bieg sprzedaży pierwszej klasy"; nagroda 4000 k. dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 9, biegało 5. Pana E. v. Blascovics'a og. gn. „Houfi" po Jack o'Lantern od Honleany 1. Br. F, Schossbergera kl. gn. „Rege" 2. Totalizator 28:5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 maja.

(Z.). Ani na polu polityki zagranicznej ani też wewnętrznej nie było dziś motywów, mogących sprzyjać tendencyi zwyżkowej. Grecya bowiem zachowuje się nadzwyczaj uparcie wobec interwencyi mocarstw i ani słyszeć nic nie chce o przyjęciu warunków pokojowych postawionych przez Turcyę, zaś wewnętrzna sytuacya polityczna Austryi jest także wielce naprężona. Mimo to jednak wytworzyła się dziś u nas dość przyjazna tendencya i kursa powetowały bodaj część wczorajszej zniżki. Powodem tej korzystnej zmiany było przedewszystkiem to, że cokolwiek wypogodziło się. Nieustająca bowiem słota wzbudzała poważne obawy o tegoroczne żniwa, które w południowych okolicach Węgier zazwyczaj już za cztery tygodnie się rozpoczynają. Jeżeliby pogoda się ustaliła, to, zdaniem sfer giełdowych, żniwa mogą się wprawdzie trochę opóźnić, ale mimo to mogą być dobre. Nadzieje te spekulantów giełdowych na żniwa znalazły swój wyraz w zwyżce walorów kolejowych. Z bankowych na pierwszy plan wysunęły się uniony i węgierskie kredyty, z przemysłowych alpiny, ale czysto ze względów spekulacyjnych. Emisya renty inwestycyjnej dała powód do zaobserwowania ciekawego faktu. Oto zanim odbyła się subskrypcya, spekulacya na giełdzie zrównała niemal zupełnie kurs 4·2%-owej renty wspólnej z kursem 4%-owej renty austryackiej. Stało się to zapewne w nadziei, że subskrypcya na 3½%-ową rentę przejdzie wszelkie oczekiwania, tak że wobec tego sukcesu dni 4·2%-owej renty będą policzone i już niebawem będzie ona musiała zostać skonwertowaną na 3½%. Tymczasem subskrypcya na nową rentę, jak to mówią, z biedą tylko powiodła się, a nowy ten papier wcale nie rośnie w cenie, lecz wciąż trzyma się mniej więcej kursu emisyjnego. Wobec tego powstał znów należyty odstęp (przeszło 1 złr.) między kursem renty wspólnej a austryackiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 397·—, Anglobanki 159·50, Uniony 301·—, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 238·—, Ludwiki 217·60, Czerniowieckie 286·75, Elbethale 265·50, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·90, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 122·80, węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·72—, ruble 1·27—.

§ **Stan zasiewów** w powiecie mościskim, nie budzi dobrych nadziei. Ustawiczna słota daje się rolnikom bardzo we znaki; nie można dotąd pokończyć zwykłych zasiewów, a kartofli nie zaczęto nawet sadzić.

Telegramy „Przeglądu".

Czerniowce 31 maja. Woda zerwała most na Czeremoszu koło Wyżnicy. Także na drogach powiatowych runęło kilka mostów, a woda uniosła tratwy z drzewem. Cała okolica koło Wyżnicy zalana. Dziś woda zaczyna opadać.

Wiedeń 31 maja. Cesarz powrócił tu wczoraj z Pesztu i przyjmował hr. Badeniego, który złożył mu wyczerpujące sprawozdanie o sytuacyi parlamentarnej.

Sonn-u. Monntags Z'g. donosi, że hr. Badeni prosił Cesarza o zezwolenie na odroczenie Rady państwa już w dniu 5 czerwca. W czasie feryi parlamentarnych zostałby zwołany Sejm czeski celem nawiązania na nowo rokowań ugodowych między Niemcami a Czechami.

Komisya parlamentarna większości naradzała się nad tem, w jakiby sposób przeprowadzić uchwalenie adresu w Izbie. Ostateczną decyzyę odroczono do dzisiaj.

Ateny 31 maja. Rząd wniósł do reprezentantów mocarstw zażalenie, że Turcy nie szanują zawieszenia broni i obsadzili kilka pozycyi leżących w sferze neutralnej.

Londyn 31 maja. Do *Daily News* donoszą z Kanei, że banda baszybożuków bez żadnego powodu napadła w piątek na wieś chrześcijańską w pobliżu Kandyi i zamordowała piętnastu jej mieszkańców.

Paryż 31 maja. *Figaro* donosi, wrzekomo na podstawie autentycznych informacyi, że cesarz Wilhelm nigdy nawet nie myślał o tem, aby przybyć do Paryża na wystawę w r. 1900.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjmował wczoraj arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który dziękował za nadanie mu godności właściciela siódmego pułku ułanów.

Jutro rano przybędzie Cesarz do obozu w Bruku nad Litawą, a do Wiednia wróci we środę rano.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 maja. A. ks. Radziwiłł z Węgier. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. K. br. Weissenbruck z Theresienstadtu. K. Gorczyńska z Krakowa. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. Dr. A. Goldmann z Krakowa. M. Aywas z Śniatyna. W. Lipecki z Brzozowa. J. K. Przyłęcki z Jasła. Dr. St. Rożnowski z Berlina. B. Spanyi z Budapesztu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja G. Torosiewiczowa z Brodek. M. Rulikowska z Polski. St. hr. Komomorowski z Siekierczyc. L. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Czerniakowski z Kipiaczki. B. Kosielski z Podola ros. F. Minkusiewicz z Dukli. St. Gołaszewski z Toustobab. Z. Groblewski z Kałusza. J. Homolacz z Gorlic. J. Froehlich z Kasel. L. Ortlieb z Mnichowa. J. Kohn i J. Milch z Radowiec O. Niessen z Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. Lubicz Potocki z Buczacza. J. Fleszar z Łańcuta. F. Kiwiarowski z Rosyi. Major de Nalepa z Gródka. A. Pędracki z Turki. Major de Scheibenhof z Mostów. Hr. F. Ledochowski z Gródka. K. Weingärtner z Lincu. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Fr. Reissmüller z Kijowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. Ch. Bloch z Paryża dr. Strawiński z Rymanowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 31 maja. N. Rutkowski z Stanisławowa. S. Wittlin z Olszanicy. E. Zajączkowski z Majdanu. R. Münzberg z Przecławia. M. Czuczman z Mikołajowa. S. Liebermann z Krakowa. M. Friedman z Kołomyi. S. Salzberg z Drohobycza. L. Rosenthal z Budapesztu. A. Landau z Brodów. H. Lottringer z Brodów. L. Brüll i H. Stein z Wiednia. N. Hauser z Pragi. R. Gutowski z Ołomuńca. L. Jarecki z Dąbrowy. R. Kleinmann z Żółkwi. A. Petrzycki z Jarosławia. K. Bełdowski z Nowego Sącza.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 31 maja. H. Januszowska z Jagielnicy. E. Kośnierski z Jasienia. P. Jaremowicz z Gwoździca. T. Stachiewicz z Stanisławowa. Major v. Krauss z Złoczowa. E. v. Ziffer, J. Ordner i O. Blumen z Wiednia.

Lwów dnia 31 maja. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.75 do 219.75. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.75 do 289.75. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.50 od 98.20. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·10 do 100.80. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

12)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Wszystkie namiętności ludzkie są pozbawione litości, Mortonie — odparła ciotka, która odzyskała już swój zwykły spokój. — Bóg, który zna i rozumie złe skłonności nasze, jeden wie, gdzie granica pomiędzy niewinnością a występkiem. Tego biedaka popchnęła może do zbrodni nędza krańcowa, o jakiej ty i ja nie mamy wyobrażenia. My, którzy opływamy we wszystkie dodatnie strony życia, a jednak tak skłonni bywamy do upadku, powinniśmy być miłosiernymi dla tych wydziedziczonych, którzy nigdy nie oglądali światła.

Morton zerwał się niecierpliwie z krzesła i zaczął biegać po pokoju.

— Nie rozumiem cię ciociu — rzekł gorączkowo. — Straciłaś chyba pamięć. Czy zapomniałaś już tej chwili, kiedy krwią zbroczone zwłoki mojego ojca przyniesiono na noszach do tego domu? Byłem podówczas dziesięcioletnim chłopcem zaledwie, a jednak wspomnienie tej nocy, pełnej grozy i okropności, stoi mi tak żywo przed oczyma, jak gdyby to było wczoraj. Zaczynam wierzyć, że nikt nie kochał mojego ojca tak, jak ja.

— Kochałam go — spokojnie odparła ciotka Dora. — O tem nie możesz wątpić. Kochałam go tak bezgranicznem uczuciem, jak mało która siostra kocha brata. Czegóżbym ja nie była uczyniła dla niego? Przed jaką cofnęłabym się była ofiarą? Mój biedny chłopcze, nie wiesz sam co mówisz!

— Wybacz mi, droga ciotuchno. Ja wiem, że jesteś uosobioną dobrocią i poświęceniem. Ale żal mnie zaślepia dzisiaj. Oburzam się na tych wszystkich, którzy nie odczuwają tej sprawy tak głęboko, jak ja. Oburzyłem się na sir Everarda... na Izię...

— Sir Everard!... — podchwyciła ciotka. — Czyż on wie?...

— Ten nikczemnik przyszedł przed nim wyznać swoją zbrodnię.

— I jakże sir Everard to przyjął?

— Z niepojętym chłodem i obojętnością. Wbił sobie w głowę, że ten człowiek jest kłamcą, oskarżającym się o zbrodnię, której nie popełnił.

— Takie rzeczy zdarzają się — odparła miss Blake zamyślona.

— Być może, ale nie w tym wypadku. Człowiek ten nie był pijanym ani waryatem... Zezwierzęcony do szczętu, ale w posiadaniu pełni swoich zmysłów. Bogu dzięki! już go okuto silnie i wzięto pod więzienny rygiel. Wytoczą mu proces, dowiodą zbrodni i powieszą, jak psa... Musisz się przecie cieszyć z tego, ciotko?

Ona zwolna, przecząco potrząsnęła głową i spojrzała na Mortona smutnemi oczyma, pełnemi łez.

— Czy mój drogi brat spokojniej spoczywać będzie w grobie dla tego, że jego morderca zawiśnie na szubienicy? Czy ulży to boleści naszej... czy złagodzi wspomnienie tej okropnej śmierci... tak nagłej, tak niespodziewanej... śmierci silnego, zdrowego mężczyzny, pełnego życia i myśli światowych, wyrwanego z pośród uciech żywota, bez chwili czasu do wzniesienia myśli do Boga i pobudzenia serca do miłości i skruchy? Nie, mój drogi Mortonie; wyroki ludzkiej sprawiedliwości nie stanowią dla mnie żadnej pociechy. „Mnie pomsta; ja oddam“ mówi Pan. Ja nigdy nie wątpiłam, że czy wcześniej, czy później, morderca mego brata odpokutuje za swoją winę.

— Ale czyż w zdarzeniu nocy dzisiejszej nie widzisz, ciotko, ręki Opatrzności? Oto zbrodniarz, tak dręczony wyrzutami sumienia, że w śmierci szuka ulgi przeciw zgryzocie.

— Muszą być w nim jeszcze jakieś pozostałości lepszych uczuć — rzekła ciotka Dora, zamyślając się. — I on otrzymać może przebaczenie, jeżeli szczerze i głęboko żałuje swojej winy.

— Gotowa jesteś modlić się za niego, ciotko? — ironicznie rzucił bratanek.

— Tak, Mortonie — odparła spokojnie bardzo; a widząc rozgniewane jego spojrzenie, podeszła do niego, i białą swoją, delikatną rękę położyła z lekka na jego ramieniu. — Mój drogi chłopcze — rzekła — ty i ja patrzymy na rzeczy innemi oczyma. Tyś młody, a jam już stara. Czas jeden tylko nauczyć cię może wyrozumiałości i przebaczenia ciężkich przewinień. A teraz, proszę cię, idź, posil się czemkolwiek i staraj się dobrze spać w nocy. Wyglądasz na bardzo znużonego, a czeka cię jeszcze wiele przykrych chwil, zanim ta okropna sprawa się skończy. Dobranoc, mój drogi. Powiedz siostrom, że już nie wrócę do salonu dziś wieczór.

— Czy mam im powiedzieć, co się stało?

— Nie dzisiaj. Ja im to samo jutro oznajmię. Po co im zatruwać spoczynek nocny?

Odprowadziwszy bratanka, Dora Blake wolnym krokiem wróciła na miejsce przy kominku, nad którym zawieszony był portret zabitego brata.

Jaka to piękna twarz była!... jak tchnęła szlachetnością... i jak słodko zdawała się uśmiechać do niej w pełni rozradowania jakiegoś wewnętrznego! Widzieć go takim... pełnym energii i życia... i przypomnieć sobie później te same rysy, powleczone trupią bladością... te włosy potargane i krwią zlepione... tę postać martwą, zastygłą, błotem zwalaną, jak ją wyciągnięto z rowu, kędy morderca ją zawlókł... o! Boże!...

Dora Blake przysłoniła oczy rękoma, aby nie patrzeć na ten straszny obraz, wywołany jej pamięcią w całej swej nieopisanej pierwotnej grozie. Drżąca, przechyliła się na krześle i dała folgę swojemu żalowi, tłumionemu w obecności Mortona. Posądził on ją o brak uczucia dla zmarłego brata. Jakżeby zmienił swoje zdanie, gdyby ją ujrzał w tej chwili z dwoma strumieniami łez, płynącemi wzdłuż pobladłych lic, z postacią wstrząsaną łkaniem niewysłowionego bólu.

Uspokoiła się nareszcie, i wyczerpana z sił, wsparła głowę o poręcz fotelu, wpatrując się zamyślona w dogasające głownie ogniska.

— Bogu niechaj będą dzięki, że nie jest tak, jak myślałam... — szepnęła sama do siebie. — Wszystko lepsze, niż tamto...

Po chwili wstała powolnym krokiem i odemknęła staroświeckie mahoniowe biurko, w którym chowała wszystkie swoje cenne dokumenta, dziennik swego życia, stare listy, drobne pamiątki po zmarłych przyjaciołach i całą historyę przeszłości, której tajemniczą zagadkę ona jedna tylko mogłaby rozwiązać...

Z jednej z bocznych szufladek wyjęła paczkę listów, związaną żółtą, wyblakłą wstążką, a z pod niej safianowe puzderko z miniaturą. Potem powróciła na swoje miejsce i jakiś czas siedziała nieruchoma, zatopiona w myślach, z listami i puzderkiem w ręku. Nakoniec westchnąwszy, przysunęła do siebie lampę i przycisnęła sprężynę puzderka.

Paryzki artysta nadał łudzący pozór życia jednej z najpiękniejszych kobiecych twarzy, jakie danem mu było kiedykolwiek odtworzyć. Była to twarz kobiety, stworzonej, aby kochać i być kochaną raczej, niż olśniewać blaskiem niezrównanej urody swojej. Uśmiechnięte słodko usta miały wyraz nieco smutny i jakby błagalny; zdradzały one wrażliwość i pewną chwiejność charakteru. Z wielkich, niewinnych oczu patrzała dziecięco czysta dusza, ale we wzroku ich nie było zapowiedzi na przyszłość wielkich, bohaterskich cnót zaparcia siebie i poświęcenia. Nie była to powierzchowność kokietki, ale i nie był też to typ kobiety wyższego umysłu i ducha. Dora siedziała zapatrzona w te śliczne dziewczęce rysy, gubiąc się w marzeniach przeszłości.

— Biedne dziecko! — westchnęła. — Jakbym ja ją była kochała, i jacy wszyscy bylibyśmy szczęśliwi, gdyby los nie był inaczej rozstrzygnął!

Potem, otrząsając się ze smutnych wspomnień, rozwiązała paczkę listów i zaczęła je przeglądać jeden po drugim. Ćwiartki welinu pożółkłe latami, pokryte były drobnem, kobiecem pismem; niejedno zdanie było podkreślone, jakby dla spotęgowania znaczenia słów i bez tego namiętnych. Miss Blake przerzucała pobieżnie wzrokiem jedną kartkę po drugiej, zastanawiając się dłużej nad niektórymi ustępami i wzdychając coraz częściej, w miarę jak czytała. Ileż życia tkwiło w tej, której dłoń, idąc za popędem serca, rzucała na papier te gorące wyznania! A jednak nim upłynął jeden krótki rok, dłoń ta stała się prochem, a namiętne serce ucichło na zawsze!...

— Jakież to smutne dzieje zwichniętego życia! — myślała miss Blake, składając i zawiązując napowrót listy żółtą wstążką.

Chowała papiery i miniaturę do biurka, gdy naraz zlekka zastukano do drzwi.

— Wejdź — rzekła podrażniona nieco, że jej przeszkadzano w takiej chwili.

Elżunia Hardman ukazała się w obramowaniu portyery.

— Czy mogę powiedzieć słówko, cioteczko? — spytała nieśmiało.

— A! to ty, dziecko!... Rozumie się, że możesz wejść. Czego chcesz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.